Nr. 8—9. Sierpień—Wrzesień — 1928 Rok XI.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Kongres Eucharystyczny w Łodzi

w dniach 29, 30 czerwca i 1 lipca 1928 r.

Dzień pierwszy. W dniu 29 czerwca b. r. rozpoczął się w Łodzi trzydniowy, diecezjalny Kongres Eucharystyczny pod protektoratem Ich Eminencyj XX. Kardynałów dra Kakowskiego i dra Hlonda, zwołany przez JE. X. Bisk. Tymienieckiego.

O godz. 10-ej rano rozkołysały się radośnie dzwony wszystkich kościołów łódzkich, zwołując tysiączne rzesze wiernych na Kongres.

Na dworcu Łódź Kaliska duchowieństwo z XX. Biskupami Tymienieckim i Tomczakiem na czele, przedstawiciele władz rządowych i miejskich, licznie zebrani uczestnicy Kongresu oraz tłumy wiernych powitały JE. X. Arcybiskupa Marmaggi'ego, Nuncjusza Apostolskiego, Delegata Ojca św. na Kongres, przybyłego w towarzystwie Mgra Chiarlo, audytora Nuncjatury. W parku ks. Poniatowskiego przejeżdżającego JE. X. Nuncjusza witała młodzież szkolna.

O godz. 15 min. 30 w kaplicy XX. Salezjanów przy ul. Wodnej 34, odbyło się pierwsze zebranie plenarne. Otwarcia Kongresu dokonał JE. X. Biskup dr. W. Tymie-

niecki, w serdecznych słowach witając przybyłych i podnosząc znaczenie zjazdów eucharystycznych dla życia religijnego i społecznego kraju.

Po przemówieniu prezesa Komitetu Wykonawczego p. wojewody Jaszczołta, który stwierdziwszy wielką rolę kongresów eucharystycznych, zwłaszcza po wojnie, w odrodzeniu duchowem społeczeństwa, powitał JE. X. Kardynała Prymasa Hlonda i JE. X. Nuncjusza Marmaggi'ego, dokonano wyboru marszałka w osobie dyr. Piekarskiego, oraz Prezydjum w osobach prof. Walickiego, nacz. Chwalibińskiego, sekretarza gen. X. prof. Roszkowskiego i X. Wojnarskiego, który odczytał wysłane do Ojca św., Prezydenta Rzeczypospolitej i JEm. X. Kardynala Kakowskiego depesze.

Zkolei witali Kongres JEm. X. Arcybiskup Marmaggi, Nuncjusz Apostolski i JEm. X. Kardynał Prymas Hlond, który, przeprowadziwszy analogję między czasami św. Wojciecha i epoką naszą, stwierdził konieczność walki z nowoczesnem pogaństwem i odbudowy zmartwychwstałej Ojczyzny na fundamencie wiary Chrystusowej.

Długo niemilknące oklaski towarzyszyły słowom obu Książąt Kościoła. W dalszym ciągu witali Kongres: W imieniu sądownictwa sędzia Bełżyński, w imieniu kobiet katolickich dyrektorowa Wiśniewska, w im. kupców polskich Fidler, w im. ziemian Łuszczewski, w im. włościanek Proczyna, w im. rzemieślników Szybiłło, w im. włościan Kotas, oraz kurator Ryniewicz, Pawluk i w im. młodzieży Kuzan.

Po bardzo krótkim wypoczynku nastąpiła uroczysta procesja do katedry św. Stanisława Kostki. Tutaj po wizytacji Najśw. Sakramentu JE. X. Nuncjusz i X. Bp. Tymieniecki udali się na ambonę w szatach pontyfikalnych, poczem X. Nuncjusz odczytał list Ojca św. do X. Biskupa Tymienieckiego w języku łacińskim w sprawie Kongresu, który następnie X. Biskup odczytał w języku polskim.

Zgodnie z ustalonym zwyczajem, że przed rozpoczęciem Kongresu eucharystycznego wierni wraz z Kościołem nauczającym składają wspólne wyznanie wiary, wszyscy obecni odmówili przed rozpoczęciem uroczystego nabożeństwa Skład Apostolski, Następnie po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. „Veni Creator“ odprawiona została pontyfikalna suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, podczas której kazanie wygłosił JE. X. Arcybiskup Jałbrzykowski, Metropolita Wileński.

Na pierwszem plenarnem zebraniu referat n. t. „Rzeczywista obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie“ wygłosił JE. X. Biskup Okoniewski.

W czasie zebrania chór wykonał „Laudate Dominum“ Schmidta.

Odśpiewanie hymnu kongresowego zakończyło to pierwsze posiedzenie plenarne.

Równocześnie w dolnej sali zakładu XX. Salezjanów odbyło się inne zebranie, na którem przemawiali major Żychowski i X. L. Rudnicki.

We wszystkich kościołach łódzkich w godzinach od 6-ej do 8-ej wieczorem odbywała się spowiedź dla uczestników Kongresu, a na godz. 8-mą rano wyznaczoną została wspólna Komunja św. w katedrze.

W pierwszym dniu Kongresu dokonano otwarcia bogatej wystawy artystycznej przedmiotów liturgicznych przy ul. Gdańskiej 111.

O godz. 19-ej odbyła się w katedrze adoracja Najśw. Sakramentu z kazaniem JE. X. Biskupa Fulmana.

Tysiączne rzesze przybyłych z całej diecezji uczestników kongresu oraz miejscowej ludności robotniczej w cichem nabożnem skupieniu składały hołd utajonemu w Najśw. Sakramencie Boskiemu Opiekunowi maluczkich i pracujących. Ze znojnej pracy swych dzieci zrodzona, w codziennej szarzyźnie fabrycznego mozołu trwająca Łódź robotników polskich oderwała się na krótką chwilę od zwykłych zajęć, by pokrzepić serca i zaczerpnąć sił do dalszej pracy z najczystszej krynicy miłości ku Temu, który sam spędził życie na ciężkiej, wówczas jeszcze hańbiącej pracy ręcznej.

Dziś, gdy cały świat katolicki, gdy wszystkie niemal diecezje zbierają podpisy pod petycję do Ojca św. o ustanowienie święta Chrystusa-Robotnika, widok mas robotniczych polskich, z takiem oddaniem garnących się do Sakramentu miłości, budzi wiarę w lepszą przyszłość Polski.

Przemówienie X. Nuncjusza na pierwszem zebraniu plenarnem. JE. X. Nuncjusz podkreślił nasamprzód, że pierwszy dzień inauguracji wspaniałego Kongresu eucharystycznego przypada na uroczystość św. Piotra Apostoła, pierwszego Papieża. „Wspaniałe i wzniosłe — powiedział X. Nuncjusz — jest połączenie tych dwóch wielkich myśli przez Was“.

Eucharystja i Papież! Wspaniałe i wzniosłe jest połączenie tych wielkich hołdów miłości, oddanych Jezusowi Chrystusowi, niewidzialnie obecnemu na naszych ołtarzach, i Jego widzialnemu wikarjuszowi na ziemi, Apostołowi Piotrowi, żyjącemu i działającemu w osobie Waszego i mego Ojca ukochanego, Papieża Piusa XI.

Przygotowawcy i organizatorzy tej wielkiej manifestacji napewno wyrazić chcieli następujące dwie myśli.

Najpierw, że św. Piotr, który miał być pierwszym Papieżem, był również pierwszym obrońcą tajemnicy Eucharystji. Dlatego przedstawił X. Nuncjusz scenę ewangeliczną, w której Pan Jezus przyobiecał Eucharystję św. w taki sposób, w jaki się ona odbyła w bóżnicy w Kafarnaum. Gdy Chrystus Pan zapowiedział, że da Ciało Swoje na pokarm i Krew Swoją za napój, powstało niesłychane zgorszenie pomiędzy faryzeuszami, a nawet wielu uczniów opuściło go. Lecz Piotr w uniesieniu podniósł swój głos, by wyznać Mistrzowi swą gorącą wiarę. „Panie, do kogóż mamy się udać? Ty masz słowa żywota wiecznego. I my wierzymy, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego“.

Dalej widzi X. Nuncjusz w wyznaniu wiary św. Piotra pierwszy hołd robotnika, oddany Jezusowi Eucharystycznemu, ponieważ gorący ten Apostoł był ubogim rybakiem, który na życie zarabiał pracą twardych rąk swoich. X. Nuncjusz cieszy się, że może podkreślić tę okoliczność, na cześć i chwałę przeważnej części ludności robotniczej tego miasta przemysłowego.

Zwracając się z wyrazami serdecznej miłości do robotników miasta Łodzi i całej Polski, po ojcowsku wzywa ich X. Nuncjusz, ażeby nigdy nie opuścili Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem dla nas wszystkich, a w szczególności dla tych, co więcej, aniżeli inni, znoszą ciężar życia. Wskazując na trudy, przykrości i niebezpieczeństwa, na jakie są narażeni robotnicy w obecnych czasach, nawołuje ich X. Nuncjusz, ażeby przez otwarte i szczere wyznanie i praktykowanie świętej religji naszej wykazywali prawdziwą wolność i godność stworzonej przez Boga i dla Boga duszy i zachęca ich, by skrzętnie szukali w Kościele katolickim tego pokarmu i tego lekarstwa duchowego, tego chleba mocnych, którego Kościół jest szafarzem i stróżem, a który jest naszą najsłodszą pociechą w obecnem życiu i najpewniejszym zadatkiem wiecznego szczęścia niebieskiego.

X. Nuncjusz zakończył swe przemówienie, niosąc uczestnikom Kongresu, ukochanej młodzieży i warstwom robotniczym pozdrowienia Następcy św. Piotra i udzielając im błogosławieństwa apostolskiego.

*

* *

Dzień drugi. W drugim dniu Kongresu Eucharystycznego odprawione zostały uroczyste nabożeństwa: o godz. 7-ej w katedrze dla braci i sióstr III zakonu św. Franciszka przez JE. X. Biskupa T. Kubinę z kazaniem JE. X. Biskupa Krynickiego, o godz. 9-ej w katedrze dla wojska przez JE. X. Arcybiskupa Sapiehę, z kazaniem

JE. X. Biskupa Galla, o godz. 9-ej w kościele św. Krzyża dla młodzieży szkół średnich męskich przez JE. X. Arcybiskupa Nuncjusza Marmaggi'ego z kazaniem X. prałata Popławskiego, o godz. 9-ej w kościele św. Józefa dla młodzieży szkół średnich żeńskich przez JE. X. Biskupa Łozińskiego z kazaniem X. kan. Pyzowskiego, o godz. 9-ej w kościele XX. Jezuitów dla szkół powszechnych i Stow. Krucjaty Eucharystycznej przez JE. X. Biskupa Okoniewskiego z kazaniem X. prof. Kuleszy, wreszcie w kościele św. Krzyża dla katolików, mówiących po niemiecku, przez JE. X. Bisk. Fulmana z kazaniem JE. X. Bisk. dra Kubiny.

W ciągu dnia odbyły się posiedzenia następujących sekcyj: o godzinie 11-ej w seminarjum duchownem sekcja kapłańska; referenci: X. dyr. Marciniak, X. prał. Pilch i JE. X. Biskup dr. Tomczak „Unio Cleri pro missionibus"; o godz. 14-ej dla kierowników i członków Krucjaty Euch. referenci: X. dyr. Bok T. J., Matka Gener. Ledóchowska; o godz. 14-ej dla młodzieży szkolnej, ref. X. prałat Kalinowski, X. kan. M. Jeż; o godz. 16-ej dla niewiat katol., ref. Rzepecka i M. Ledóchowska; o godz. 20-ej dla mężczyzn katol., ref. Konopka i X. prał. Wyrębowski; o godz. 17-ej dla stowarzyszeń katolickich, ref. o. Moskała i Hubert Rostworowski; o godz. 17-ej dla młodzieży pozaszkolnej, referenci: JEm. X. Kardynał Hlond i X. kan. Pyzowski; o godzinie 19-ej dla robotników katolickich, ref. X. kan. Szczepański.

Drugie zebranie plenarne odbyło się o godz. 16-ej. Referat p. t. „Najświętszy Sakrament jako ofiara i znaczenie Mszy św." wygłosił X. Jan Rostworowski T. J. Po śpiewie chóralnym „O Sacrum convivium" X. Grubera drugi zkolei referat p. t. „Eucharystja jako Sakrament" z uwzględnieniem dekretów Piusa X o częstej Komunji św., wypowiedział X. Józef Gawlina, dyrektor Polskiej katolickiej Agencji Prasowej.

I to posiedzenie, jak poprzednie, zamknięte zostało hymnem kongresowym.

Z powodu olbrzymiej frekwencji zebranie odbywało się jednocześnie na sali dolnej i górnej.

Wieczorem o godz. 21-ej w zakładzie XX. Salezjanów odbył się koncert religijny.

Przez całą noc z soboty 30-go czerwca na 1-y lipca b. r. odbywały się adoracje Najśw. Sakramentu: w kościele św. Krzyża dla katolików, mówiących po niemiecku, i w katedrze dla mężczyzn i kobiet ludności polskiej z kazaniem X. Bpa Okoniewskiego. Oba kościoły przez całą noc były przepełnione. W obu o północy odprawione zostały Msze święte, a w katedrze nadto kapłani wychodzili z Mszą św.

co godzina i co godzina wygłaszali kazania. Plac katedralny przez całą noc tonął w blaskach reflektorów, ustawionych od ul. Piotrkowskiej.

* * *

Dzień trzeci Kongresu rozpoczął się od prymarji, odprawionej we wszystkich kościołach z wystawieniem Najśw. Sakramentu. O godz. 8-ej JE. X. Nuncjusz Marmaggi odprawił pontyfikalne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów, poczem o godz. 9-ej wyruszyła procesja z tegoż kościoła na plac Hallera, gdzie na wysokiem wzniesieniu ustawiony był ołtarz. Olbrzymi ten plac zapełniły wkrótce setki tysięcy wiernych, stojących pod lasem sztandarów.

Już w drugim dniu zjazdu ze zgłoszeń, które otrzymało biuro Kongresu, wynikało, że do Łodzi przybędzie blisko 200.000 osób i że procesja zgromadzi razem prawie pół miljona ludzi. Tak się też stało.

O godz. 11-ej JEm. X. Kardynał Prymas Hlond odprawił pontyfikalną sumę, w czasie której śpiewały połączone chóry łódzkie przy wtórze orkiestry wojskowej. Kazanie wygłosił o. Sopuch, superjor T. J. Ustawione na placu megafony ułatwiły wysłuchanie kazania nawet tym osobom, które znajdowały się daleko od ambony.

Po nabożeństwie około godz. 1-ej po poł. wyruszyła we wzorowym porządku olbrzymia procesja, która przez ulice 6-go Sierpnia i Piotrkowską podążyła w stronę katedry, rozwijając się na przestrzeni kilku kilometrów i idąc w ciągu kilku godzin.

Po południu o godz. 18-ej odbyło się trzecie zebranie plenarne.

JE. X. Biskup dr. T. Kubina wygłosił referat p. t. „Eucharystja a sprawa społeczna“. Po odśpiewaniu przez chór hymnu Schmidta „Tu es Petrus“ wypowiedział p. Konopka z Krakowa drugi referat „Odrodzenie narodu przez Eucharystję“. Odczytanie wniosków i przemówienie JE. X. Bpa Tymienieckiego zakończyło to trzecie zebranie plenarne.

O godz. 19½ urządzona została akademja eucharystyczna dla katolików mówiących po niemiecku.

Rezolucje diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Łodzi. Uczestnicy diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Łodzi:

1. wobec grożących niebezpieczeństw zeświecczenia i zdeprawowania rodziny katolickiej — wzywają wszystkich katolików do obrony zdrowia moralnego ognisk rodzinnych przez zachowanie praw Bożych i kościelnych, oraz szczególne szerzenie kultu Eucharystji w rodzinie:

2. wzywają wiernych do walki o prawa, godność, świętość i nierozerwalność małżeństwa, jako jedynych środków uzdrowienia społeczeństwa u moralnych jego podstaw;

3. wzywają wszystkich katolików do domagania się w izbach ustawodawczych, w prasie, organizacjach szkoły katolickiej, która przez swój charakter bronić będzie młodzież od spoganienia;

4. ostrzegają wiernych przed nowopowstającemi sektami, które pod pozorem akcji religijnej godzą w zasady wiary św. i ustrój społeczny narodu;

5. wzywają wszystkich wiernych, inteligencję i brać robotniczą, do zorganizowania apostulatu świeckich, by w każdej dziedzinie życia publicznego i prywatnego szerzyli Królestwo Chrystusa Eucharystycznego na ziemi;

6. wobec jawnej akcji wrogów przeciwko dogmatowi i moralności katolickiej wzywają katolików do czynnej obrony wiary i praw Kościoła;

7. wzywają do szerzenia Bożego dzieła Krucjaty Eucharystycznej w każdym zakątku ziemi polskiej, by młodzież zachowała przez kult eucharystyczny niewinność i zahartowała się miłością Chrystusa na czekające ją trudy życia;

8. żądają, by znaczenie, wartość i skutki Mszy św, w szczególniejszy sposób omawiano w kościele, w szkole i na zebraniach;

9. postanawiają pieśń eucharystyczną i religijną polską kultywować, ćwiczyć i propagować w granicach, przez prawa kościelne dozwolonych;

10. domagają się, aby przez bractwa trzeźwości i organizacje katolickie szerzono abstynencję od napojów wyskokowych;

11. wzywają wiernych do czytania i popierania pism katolickich, a w diecezji łódzkiej „Słowa Katolickiego“;

12. wzywają wiernych i postanawiają praktykę częstej Komunji św. rozszerzać, a w szczególności wzywają rodziców i wychowawców młodzieży, by dzieciom do tego dopomagali;

13. wzywają kobiety katolickie do obrony cnoty, wiary i szlachetnego wpływu na obyczajność publiczną i prywatną, oraz do tępienia pornografji;

14. protestują przeciw zakusom wrogów, zmierzającym do usunięcia okólnika M. W. R. i O. P. o obowiązkowych nabożeństwach szkolnych dla młodzieży i ograniczenia nauczania religji rzymsko-katolickiej w szkołach;

15. zasyłają wiernym synom Kościoła w Meksyku słowa uznania i zachęty do wierności prawdzie Chrystusowej;

16. polecają wiernym Apostolstwo Modlitwy i dobrze zorganizowane Adoracje Najśw. Sakramentu;

17. wyrażają najgłębszy hołd JE. X. Nuncjuszowi Apostolskiemu, JEm. X. Kardynałowi-Prymasowi Hlondowi, Ich EE. XX. Metropolitom: krakowskiemu — Sapiesze, wileńskiemu — Jałbrzykowskiemu, XX. Biskupom: Fulmanowi, Kubinie, Krynickiemu, Okoniewskiemu, X. Biskupowi Sufraganowi Wetmańskiemu, a JE. X. Biskupowi drowi Tymienieckiemu uczucia wdzięczności za urządzenie Kongresu i JE. X. Biskupowi drowi Tomczakowi za pomoc w tej pracy;

18. Wszyscy uczestnicy diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego w Łodzi ślubują szerzyć cześć dla Chrystusa Utajonego w Sakramencie Ołtarza i przystępować jak najczęściej do Stołu Pańskiego;

19. Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w Łodzi postanawia wydać pamiętnik Kongresu.

* * *

Wspaniałe, w blaskach letniego słońca skąpane dni Kongresu Eucharystycznego minęły. Ucichły dzwony kościelne, których spiżowe wołania rozbrzmiewały w ciągu tych kilku dni tak często, a w niedzielę prawie bez przerwy; z fasąd, balkonów i okien domów zniknęły godła religijne i narodowe, na ulicach i placach przestały się gromadzić tłumy odświętnie ubranych mieszkańców miasta i przybyszów z różnych stron kraju — Łódź powróciła do swej codziennej, mrówczej pracy. Ale jej lud robotniczy katolicki orzeźwił duszę w przeczystej krynicy najświętszych, eucharystycznych przeżyć religijnych, zaczerpnął pełną piersią powietrza z nieogarniętych wyżyn wieczności, wziął do serc swoich Dawcę żywota i miłości. Taki głęboki wstrząs moralny nie pozostanie bez wpływu na życie mas ludności łódzkiej.

Teraz, gdy już wszelkie uroczystości zjazdowe zostały zamknięte, gdy nakreślone przez organizatorów Kongresu cele doraźne, uchwytne dla oka, zostały z zupełnem powodzeniem zrealizowane, łatwiej jest objąć myślą cały przebieg wspaniałej manifestacji wiary i zdać sobie sprawę z jej znaczenia religijnego i społeczno-moralnego.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że przebieg Kongresu był ze wszech miar imponujący. Uroczyste powitania Dostojników Kościoła, z JEm. X. Kardynałem Prymasem Augustem Hlondem i JE. X. Arcybiskupem Nuncjuszem Marmaggi'm na czele, efektowność i mnogość dekoracyj na mieście, iluminacja bramy triumfalnej przed katedrą, pałacu biskupiego i seminarjum duchownego, tłumy ludu

przed świątyniami, miejscami zebrań, a zwłaszcza przed katedrą, uroczyste bicie dzwonów, obwieszczających początek nabożeństw, lub zwiastujących nadciągające w wielkim pochodzie procesje i pielgrzymki — wszystko to wytwarzało atmosferę niezwykle uroczystą i podniosłą. W takiej to atmosferze odbywały się zebrania plenarne i sekcyjne przy udziale tysiącznych tłumów uczestników Zjazdu i te najważniejsze, najistotniejsze akty Kongresu — nabożeństwa, wspólne modlitwy i całonocne adoracje Najśw. Sakramentu w przepełnionych szczelnie kościołach.

Znaczenie minionego Kongresu dla rozwoju duchowego Łodzi a dalej i całego kraju uwidacznia się przedewszystkiem w tem trzydniowem skupieniu uwagi na życiu religijnem, w tem odsunięciu niejako na dalszy plan wszystkich innych przejawów codziennego życia. Obecnie, gdy nowoczesne warunki społeczno-ekonomiczne, zwłaszcza w miastach, stwarzają tak jaskrawą przewagę praktyczno-materjalnych objawów bytu nad duchowemi, gdy ciągle słyszy się skargi na rosnące zmaterjalizowanie społeczeństw, takieześrodkowanie uczuć i myśli wielkiego miasta na zagadnieniach najwyższych z pewnością jest aktem ożywczym. Zaraz pierwszego dnia przed otwarciem Kongresu w katedrze, a potem przed rozpoczęciem zebrań plenarnych tysiączne tłumy wiernych różnych stanów i różnego wieku odmówiły głośno razem z Nuncjuszem i Biskupem „Wierzę w Boga“. Odrazu więc cały olbrzymi ogół uczestników Kongresu uświadomił sobie, w co wierzy i tę wiarę stwierdził publicznie. A później przyszły uroczyste Msze św. w kościołach i na placach, przyszły nocne adoracje w świątyniach, podczas których tysiączne rzesze słuchały w skupieniu odprawianej już od północy co godzina Ofiary Bezkrwawej, przyszły liczne słuchane w kościołach i pod ich murami, pod gołem niebem spowiedzie, przyszła wreszcie najwspanialsza, żywiołowa manifestacja czci ludu dla Najśw. Eucharystji w olbrzymiej procesji ostatniego dnia, procesji, w której już nie tysiące i nie dziesiątki, ale setki tysięcy wzięły udział, w której wyszła na ulice chyba cała Łódź katolicka i szła, szła godzinami, bez końca, przy biciu dzwonów, przy łopocie chorągwi i sztandarów, w blasku odbitych od srebrnych krzyżów promieni słońca. Żywiołowość tę objawów czci dla Króla królów pobudziło z pewnością i to wszechstronne oświetlenie znaczenia Eucharystji św. dla życia Kościoła, którego dokonano w kazaniach i referatach zjazdowych. Miało ono jeszcze i ten skutek, że tłumy wiernych z taką widoczną gorliwością cisnęły się do Stołu Pańskiego. Przeciągająca ulicami miasta wspaniała procesja była niejako przeglądem

sił katolickich, stwierdzeniem wielkiego przywiązania robotniczej Łodzi do Chrystusa i do Kościoła. To oddanie się Kościołowi ujawniało się także w entuzjazmie, z jakim rzesze robotników i rzemieślników witały na sekcjach swoich XX. Kardynała-Prymasa i Nuncjusza.

Eucharystja dogmatem i tajemnicą wiary.

II. Źródła i podstawy naszej wiary.

(Dokończenie).

6. Świadectwo Świętych.

„I będziecie mi świadkami“ (Dz. Ap. I, 8).

Obok cudownych zdarzeń i zjawisk, dowodzących żywej i prawdziwej obecności Pana naszego w Najśw. Sakramencie, wymownem świadectwem są też one żywe cuda Bożej łaski, wszechmocy i miłości, jakiemi byli Święci Pańscy.

Ktokolwiek widział św. Benedykta Labre u stóp Boskiej Eucharystji, ten pojmował i odczuwał nieprzepartą siłę przyciągającą, jaką dlań miała obecność sakramentalna Jezusa. Wzrok, postawa ciała i cała istota świętego żebraka zwracały się ku Temu, którego wiara odkrywała oczom jego duszy pod zasłoną eucharystycznych postaci. Wesele ducha, jakiego sługa Boży wówczas doświadczał, przejawiało się na zewnątrz w sposób nadprzyrodzony, a usta jego układały się do anielskiego uśmiechu. Wpatrzony w Boski przedmiot wiary i miłości zdawał się Święty nie mieć nic wspólnego z ziemią.

Żywem stwierdzeniem obecności Jezusa w Najśw. Sakramencie był też błog. Piotr Eymard. Wiara jego w tę przedziwną tajemnicę uwidoczniała się w jego spojrzeniu, wyrazie twarzy, układzie ciała, w niezwykłem skupieniu, a częstokroć i we łzach, wylewanych u stóp Boga Utajonego. Można było powiedzieć o tym czcicielu Jezusa Utajonego jak o św. Janie Vianney, proboszczu z Ars: „On widzi Boga“.

Przen. Eucharystja była niezmiennym tematem przemówień sługi Bożego: wiara w tę tajemnicę, cześć i miłość,

jaką dla Niej w duszy żywił, promieniowała w jego ruchach, tonie mowy i świętem namaszczeniu i udzielała się drugim.

„Ach! jakżebyśmy byli szczęśliwi i święci, gdybyśmy mieli wiarę żywą w Najśw. Sakrament“! — mawiał błog. O. Eymard. „Największem nieszczęściem jest nie posiadać tej wiary. Wchodząc do kościoła, bądźmy przejęci czcią, wypływającą z wiary i miłości; wszak idziemy na spotkanie Jezusa Chrystusa w Jego własnej osobie. Niech to będzie naszem apostolstwem i kaznodziejstwem, — zalecał synom swym duchownym sługa Boży — będzie ono najwymowniejsze wobec niedowiarków i bezbożników“.

Myśl o rzeczywistej wśród nas obecności Jezusa-Hostji towarzyszyła Błogosławionemu wszędzie. Nie wychodził duchem z tego środowiska, a myśli jego były jakby promieniami, nie odłączającemi się od ogniska, które je wytwarzało.

Niektórym świętym dawał Bóg łaskę odróżniania Hostji konsekrowanej od niekonsekrowanej, lub też odczucie rzeczywistej obecności Jezusa zmysłami, oczyszczonemi umartwieniem i uduchowionemi przez cnotę anielską. I tak objawiał się Pan nasz św. Katarzynie Genueńskiej przez woń niewysłowioną, a błog. Anieli z Foligno słodyczą rózkoszną dla smaku, od której omdlewała jej dusza. W ustach sługi Bożej, Marji d'Oignies, było Ciało Chrystusowe jakby przedziwnie słodkim miodem rajskim.

Św. Katarzyna de Ricci skutkiem częstego i poufnego z Przen. Sakramentem przestawania miała instynktowne wyczucie Jezusowej w Nim obecności. Serce objawiało jej takową pewniej i jaśniej niż lampka, oznaczająca miejsce mieszkania Boga ukrytego. Razu pewnego, a było to w Wielki piątek, wyczuła Święta, wbrew wszelkim pozorom, sakramentalne przebywanie Pana na ołtarzu i poszła oddać Mu pokłon. Gdy zaś jedna ze sióstr wspomniała, że przeniesiono Najśw. Sakrament, odezwała się św. Katarzyna głośno: „Czyż nie jesteś tu, Umiłowany mój“? „Tak, jestem“ odpowiedział głos ze św. przybytku. W istocie dowiedziano się potem, że przy nabożeństwie dnia poprzedniego celebrujący kapłan pozostawił był na potrzeby chorych kilka cząsteczek konsekrowanych Hostyj.

Byli też Święci, którzy przez czas dłuższy utrzymywali się przy życiu jedynie Eucharystją, nie przyjmując poza Nią innego pokarmu.

Wszystkie wyżej przytoczone przykłady, które mnożyć możnaby bez końca, mówią nam wyraźnie, dobitnie i przekonywująco, że Hostja naszych ołtarzy to nie jakaś święta pamiątka, wyobrażenie, czy relikwja, ale że jest to ktoś żywy, który nas kocha, karmi i działa dla nas, w nas i wśród nas: dla nas w Najśw. Ofierze, w nas przez Komunję sakramentalną, wśród nas przez ustawiczną obecność w kościołach naszych. „Dominus est — Pan jest" (Jan 21, 7), który żąda od nas wiary czysto nadprzyrodzonej, nie posługującej się zmysłami, lecz opartej na niewzruszonej opoce objawienia Bożego i nauki Kościoła.

Boski Cudotwórco, w małej Hostji ukryty, spraw łaskawie, iżbyśmy, podziwiając dzieła Twej wszechpotęgi w cudownych zdarzeniach i w Świętych Twoich, byli również żywem świadectwem boskości Eucharystji przez gorliwą służbę naszą i korne oddanie, oraz przez promieniowanie wiary i miłości.

Zakończenie.

„Trwaj w tem, czegoś się nauczył" (II Tym. III, 14).
„A wierny jest Bóg, który was utwierdzi" (II Tes. III, 3).

Wiarę chrześcijan katolików w rzeczywistą, istotną i prawdziwą obecność Boga-Człowieka w Przen. Sakramencie głosi, jak widzieliśmy, cały szereg świadków Kościoła nauczającego, modlącego się i prześladowanego. To głos prawdy, wiedzy i świętości; wiary, wyznawstwa i kultu; krwi i bohaterskiego męczeństwa; to wreszcie głos nieprzeliczonych cudów i samychże świętych czcicieli, miłośników i apostołów Przen. Sakramentu.

Aby zniweczyć dogmat eucharystyczny, trzebaby zniszczyć Ewangelję i zaprzeczyć tradycji, zawsze na tym punkcie jednozgodnej. Tak, wiara w Eucharystję jest faktem, który góruje nad całym chrystjanizmem; ona jest jego siłą i życiem, podporą Kościoła, źródłem jego radości i pierwiastkiem zasadniczym jego zdrowia duchowego, jak pięknie mówi X. biskup Landriot [1]).

---

[1]) „La Divine Eucharistie".

Eucharystja jest słońcem objawienia, a wiara w tę najdostojniejszą tajemnicę była w Kościele naszym aż do XVI w. powszechna i jednomyślna. Kiedy dogmat eucharystyczny był w XI wieku po raz pierwszy przedmiotem napaści, wszystek lud chrześcijański wyznawał go wespół z odłączonemi potem sektami. Taka jednomyślność wystarcza do stwierdzenia jego pochodzenia ewangelicznego i apostolskiego. O ten argument rozbiły się wszystkie zaprzeczenia i błędne nauki, zanim je Kościół formalnie i urzędowo potępił.

Chmury zwątpień i pokus mogą wprawdzie zaćmić i przysłonić niektórym duszom zaślepionym i zbłąkanym Przenajśw. Sakrament, ale za tchnieniem Ducha Św. pierzcha ciemność, rozpraszają się cienie, a Boskie Słońce Eucharystyczne, nie schodzące z firmamentu Kościoła, nie przestaje zsyłać dobroczynnych promieni światła i ciepła na ziemię serc ludzkich [1]).

Podobnie jak zaprzeczenie eucharystycznego dogmatu stanowi główną cechę i zasadniczą odrębność wyznań, odłączonych od prawdziwego Kościoła, tak znów silna wiara w tę Najśw. tajemnicę, cześć Jezusa Utajonego, zjednoczenie z Nim w ofierze i Komunji, jest wybitnem znamieniem chrześcijan katolików. Stanowi też zarazem siłę i żywotność religji naszej i pobożności, najpewniejszą zapowiedź, nieodzowny warunek, trwałą i mocną rękojmię dalszego rozwoju tego ruchu odrodzeniowego, jaki się obecnie w świecie katolickim zaznacza jako przeciwstawienie współczesnym prądom wywrotowym i niszczycielskim, sprowadzającym upadek wiary i zepsucie obyczajów.

„Miłość czynna Przenajśw. Sakramentu i Niepokalanej Dziewicy, — mówi jeden z wielkich czcicieli Boskiej Eucharystji [2]) — miłość czynna w stosunku do Ojca św. i dusz, oto wieloraka cecha zbożnego ruchu religijnego odrodzenia, oto cecha prawdziwie katolicka“.

W przeciwieństwie do tych wszystkich, którzy od prawdy odpadli (II Tym. II, 18), lub nigdy ku wiadomości prawdy nie przychodzą (tamże III, 27), wyznajmy tem

[1]) Sagette: „Méditations eucharistiques“.

[2]) Mgr. de Ségur.

mocniej wiarę naszą w Eucharystję i pragnijmy w tej wierze żyć i umierać. Niech nas to światło wiary prowadzi poprzez ziemskie cienie do jasnowidzenia wiekuistego, „do światła, w którem mieszkasz (Boże) w wysokości“. (Hymn „Sacris solemniis“). *H. Lut.*

O. Karol de Foucauld.

(Dokończenie).

Życie na Saharze niezawsze jest tak cichem i pogodnem jak w pierwszym roku pobytu O. Foucauld. Garnizony wojsk francuskich rozrzucone po tym olbrzymim obszarze często są narażone na napady koczowniczych band różnych plemion, a szczególniej dzikich marokańskich Barberów. Przychodzi do walk takich w jednym z fortów oddalonych o kilka dni drogi od Beni-Abbes; widzimy, jak O. Foucauld nie waha się prosić o wysłanie go tam, gdzie giną ludzie bez księdza. Spotyka się z odmową, komunikacja bez eskorty wojska niemożliwa, a nikt z fortu wydalić się nie może. Modli się O. Foucauld i czeka; korzysta z przyjazdu kurjera i z nim razem odbywa pełną niebezpieczeństw drogę, a stanąwszy na miejscu jest dla rannych kapłanem, pielęgniarką i pełnym zaparcia się siebie sługą. Naturalnie, że najbiedniejsi moralnie korzystają najwięcej z jego względów. Porzucił cichą pustelnię, poza Mszą św. nie ma czasu na modlitwę, a jednak w niczem nie zmieniło się jego postępowanie; ta sama pogoda, miłość, gotowość na wszystko, bo przejął się swoim Mistrzem Utajonym.

Po uspokojeniu Sahary, generał Laperrine, ówczesny jej komendant, a osobisty przyjaciel O. Foucauld, wybiera się, jak to nazywa „w objazd obłaskawiający“ po Saharze i proponuje O. Foucauld, aby z nim jechał i zwiedził najdzikszą jej część Hoggar, zamieszkałą przez Tuaregów. Ojciec Foucauld się waha, podróż tak długa może na rok, jak zostawić Beni-Abbes, gdzie nawet muzułmanie go potrzebują. A co będzie z cichemi rozmowami sam na sam z Jezusem w Najśw. Sakramencie? Mówi sam, że ta podróż napełnia go lękiem i wstrętem. Aby postąpić zgodnie

z wolą Bożą, pisze do ks. Hurelin, co zrobić, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, wyrusza, aby rozpocząć ostatni i najcięższy etap swego życia. Czas podróży schodzi mu na notowaniu, gdzie mogłyby być zakładane pustelnie jako stacje misyjne, uczy się języka Tuaregów, a całą podróż odbywa pieszo wśród skwaru pustyni, tłumacząc, że Chrystus Pan inaczej nie podróżował. Jedyną pociechą w tym czasie to Msza św., odprawiana codziennie o świcie, poza tem milcząca ewangelizacja. Bliższe poznanie Tuaregów dają mu zrozumieć, że jeśli w Beni-Abbes trudne było nawracanie, to tu nie może być nawet o tem mowy, w Hoggarze może odbyć się tylko przygotowanie terenów.

Podróż ta wyczerpuje go bardzo, przyznaje się do pewnego zmęczenia, ale gdy mu proponują krewni odpoczynek w kraju, on zaznacza jedno: „Nie samotność mię męczy, ale potrzebuję trzech dni ciszy u stóp tabernakulum i już będę wypoczęty".

Definitywnym rezultatem podróży było osiedlenie się w Tamauresset, miejscowości położonej już na południu Sahary, oddalonej od Beni-Abbes o kilkadziesiąt dni drogi i tu będzie składał Bogu ofiarę po ofierze. Przed objęciem nowej placówki udał się do prefekta Apostolskiego O. Guérin, aby otrzymać błogosławieństwo na to nowe życie, gdzie już nie było ani jednej duszy chrześcijańskiej, gdzie będzie zupełnie sam i opuszczony. Zdawało się, że Bóg da mu stałego towarzysza, ale dla braku zdrowia opuścił go on po paru miesiącach pobytu. O. Foucauld wyjechał sam z murzynem Pawłem na nową misję. Kiedy już osiedlił się jako tako, opuszcza go Paweł i O. Foucauld, nie mając ministranta, jest pozbawiony Mszy św. i Komunji św. Wśród licznych ciężkich i trudnych chwil życia zdaje się, że ta była mu najdotkliwszą; człowiek ten nie miał zwyczaju skarżyć się na cośkolwiek i tylko w dzienniku jego czytamy: „Boże, czy zapominasz o mnie"? „8. XI. Dziś dwa lata, jak raczysz Panie zamieszkiwać w tej ubogiej kapliczce. O Ty, którego nigdy nie wzywa się nadaremno, nawracaj, nawiedzaj, uświęcaj ten lud, który jest Twoim. Nie było Mszy św., bo jestem sam".

„21. XI. Pobyt w Hoggarze byłby nadzwyczaj miły, dzięki samotności, szczególniej teraz, gdy mam książki, gdyby nie brak Mszy św. Mam zawsze Najśw. Sakrament; odnawiam Sanctissimum, gdy zjawi się jakiś chrześcijanin i mogę mieć Mszę św. Nigdy nie czułem się w prawie sam sobie udzielić Komunji św. po za Mszą św. Jeśli w tem się mylę, błagam o prędką odpowiedź, gdyż to zmieniłoby nieskończenie moje położenie, gdyż tu chodzi o wieczność".

„15. XII. Boże Narodzenie, nie miałem Mszy św., gdyż jestem sam".

1. I. 1908 r. Proszę przyłączyć mię do wszystkich Mszy św. ofiarowanych dziś. Nie miałem Mszy św., gdyż jestem sam".

Czy może być skarga bardziej bolesna w swoim spokoju? Lecz Bóg przygotowywał już pociechę dla swego wiernego sługi. O. Guérin postarał się u Ojca św. o pozwolenie dla O. Foucauld na odprawianie Mszy św. bez ministranta. Dobrą tę nowinę otrzymał O. Foucauld przez generała Laperrine 31 stycznia 1908 r. i pod tą datą czytamy w diarjum: „Deo gratias, Deo gratias, Deo gratias! Mój Boże, jakiś Ty dobry! Jutro będę mógł odprawić Mszę św.! Radość! Dzięki Ci Boże!" Radosną tę nowinę otrzymał w przeddzień długiej swej choroby z wyczerpania, w czasie której okazało się, że dwa lata spędzone wśród Tuaregów, nietylko nauczyło tych ludzi nie grabić, żyć w zgodzie i moralnie, ale nauczyło ich ocenić, że to wszystko przyszło do nich od tego biednego pustelnika, który nigdy o sobie nie myślał. Tuaregowie otoczyli chorego opieką, nosząc mu wszystko, co tylko mieli: kozie mleko, warzywa z pustyni, jęczmień.

O. Foucauld myślał, że śmierć się zbliża, ale jeszcze nie dobiegł końca swej ofiary. Był sam, a nie chciał nikogo zaniepokoić, to też w listach do rodziny wyraża się w ten sposób: „W naszym wieku już zawsze coś brakuje; to ojcowski sposób przestrzegania nas tam z góry... Proszę się mną nie niepokoić, miesiąc odpoczynku, a wszystko będzie dobrze. Sprowadzę sobie wiele żywności z In-Saleh, mleka kondenzowanego, wina, jarzyn suszonych, konserw, robię wszystko co potrzebne". Do Ojców Białych pisze,

prosząc o Summę św. Tomasza i inne książki, a bojąc się, aby tem nie zaniepokoić, dodaje: „To miesiąc skupienia i bardzo miłych rekolekcyj, które mi daje Jezus przez ten odpoczynek; cieszę się nim u Jego stóp“. — I u stóp Jezusa uczył się pracować i poświęcać się bezinteresownie, a Boski Mistrz przedłużył na trzy miesiące ten czas skupienia i wypoczynku. A trzeba było nabrać sił, bo nietylko, że owoce pracy były niewidoczne, ale stawiano mu pytania, czy Sahara warta tylu ofiar i poświęceń. Śliczny jest list O. Foucauld do prefekta Apostolskiego, w którym rozwija cały plan nawrócenia Sahary, ale sam usuwa się, chce być tym, co godniejszym i zdolniejszym przygotowuje drogę. A przygotowywał ją bardzo praktycznie. Świętością życia przekonał Tuaregów, że posiada prawdę, która daje siłę wyrzeczenia się wszystkiego, nawet siebie. Przetłumaczył Ewangelję na język tuaregski, napisał słownik, wydał zbiór poezyj w tym języku. I chociaż wiecznie marzy o swojem zgromadzeniu Braci Mniejszych Najśw. Serca Jezusowego, poddaje się woli Bożej, że dotąd nikt do niego się nie zgłasza. Chociaż ukochał samotność, milczenie, i czuł się jedynie dobrze u stóp tabernakulum, nie wahał się nigdy opuścić to wszystko, gdy dobro dusz tego wymagało. Gdy bywał zaproszony przez oficerów okolicznych garnizonów, udawał się do nich, nie krępował nikogo swą obecnością, był prosty, pogodny, a tak ludzki, że każdy zbliżał się do niego z zaufaniem.

Od chwili osiedlenia się w Tamaurasset musiał O. Foucauld odwiedzać też i Beni-Abbes, gdzie żołnierze i ludność okoliczna oczekiwali go zawsze z niecierpliwością. Te dalekie podróże odbywał zawsze pieszo, w największem skupieniu i zatopieniu w Bogu. Pozyskał sobie wodza Tuaregów i wpłynął na niego, że zreformował swoje państwo i swój sposób życia. Choć nie nawrócił się on, pozostał jednak do końca życia Ojca Foucauld jego wielkim przyjacielem.

Gdy wybuchła wojna europejska 1914 r. O. Foucauld modli się za swą ojczyznę i prosi Pana Boga, aby Niemcy nie podburzyli dzikich bądź co bądź plemion Algeru i Sahary. Pozostał wiernym Francji szczep, na którego czele

stał Mousse ag Amastam, przyjaciel O. Foucauld. Przestrzegał on nieraz O. Foucauld przed niebezpieczeństwem, ale O. Foucauld nie znał co to obawa o życie, do końca wytrwał na stanowisku. Z papierów, znalezionych po jego śmierci, widać, że żył jedną myślą, aby przygotować wszystko dla przyszłych misjonarzy Sahary. Między niemi znaleziono też wykończoną regułę dla Braci Mniejszych Najśw. Serca Jezusowego.

Bunt wśród Tuaregów szerzył się, ale Tamaurasset było jeszcze ciche i spokojne. Dnia 1 grudnia 1916 r. po zwykłych zajęciach dziennych usłyszał O. Foucauld dobijanie się do bramy ogrodzenia. Bez cienia obawy poszedł dowiedzieć się, kto go potrzebuje. Na zapytanie, kto puka, usłyszał, że to listonosz z fortu Motylińskiego. Otworzył a dzicy Tuaregowie związawszy go, po splądrowaniu domu, nie znalazłszy skarbów, których się spodziewali, wystrzałem z karabinu położyli trupem O. Foucauld, który ani się bronił, ani nie wydał jęku. Po dokonaniu tego czynu uciekli w głąb pustyni. Tak zginął z rąk Tuaregów ten, który był dla nich samem miłosierdziem i miłością i tak, jak pragnął, złożył za nich ofiarę swego życia.

Marja Lojola, Urszulanka.

Kongres Eucharystyczny w Częstochowie

w dniach 7—8 września 1928 r.

Podajemy poniżej w ogólnym zarysie program Kongresu eucharystycznego, który odbędzie się w dniach 7—9 września r. b. Kongres rozpocznie się w piątek, dnia 7 września wieczorem procesją eucharystyczną ze światłem po wałach jasnogórskich, następnie wygłoszone zostanie przemówienie. Najświętszy Sakrament będzie wystawiony przed szczytem na adorację przez całą noc.

W sobotę, dnia 8 września po rannej Mszy św. i po kazaniu odśpiewane będą przez rzesze wiernych przed szczytem „Godzinki“. Następnie odprawione zostaną następujące nabożeństwa z okolicznościowemi kazaniami: o godz. 9-ej dla wojska, o godzinie 10-ej dla młodzieży szkolnej,

a o godz. 11-ej suma pontyfikalna. Po południu odbędą się przed szczytem zebrania poszczególnych stanów: o godz. 3-ej dla niewiast, o godz. 5-ej dla młodzieży i o godzinie 7-ej dla mężczyzn i wygłoszone zostaną odpowiednie przemówienia. Dzień ten zakończy wielka procesja po wałach, poczem Najśw. Sakrament znów wystawiony będzie przed szczytem na adorację przez całą noc.

W niedzielę, dnia 9 września po rannem nabożeństwie przed szczytem, odbędzie się wspaniała procesja do katedry, gdzie odprawiona zostanie suma pontyfikalna i równocześnie Msza św. na balkonie katedry, ponieważ olbrzymie rzesze wiernych w katedrze się nie pomieszczą. Kazanie zostanie wygłoszone w katedrze, a rozgłośniki będą ustawione tak, że wszyscy i poza murami katedry usłyszą słowa kaznodziei. Po południu odbędzie się przed szczytem jasnogórskim zebranie robotników z całej diecezji, poczem nastąpi zamknięcie Kongresu.

W Kongresie weźmie udział cała diecezja częstochowska i wielkie rzesze pątników, które rok rocznie w dniach tych przybywają na Jasną Górę. Ogólna liczba uczestników wyniesie prawdopodobnie kilkaset tysięcy osób. Komitet przygotowawczy celem zorganizowania Kongresu i wykonania powyższego programu utworzył następujące sekcje: sekcję przyjęć, kolejową, porządkową, pochodową, dekoracyjną, prasową i sekcję doraźnej pomocy lekarskiej. Wszelkich informacyj o Kongresie udziela Generalny Sekretarjat Ligi Katolickiej w Częstochowie.

Z tej okazji JE. X. Biskup dr. Teodor Kubina, zwrócił się z listem pasterskim do swych diecezjan, z którego podajemy wyjątek:

„Chrystus Eucharystyczny jest Chrystusem Robotnikiem. Jako człowiek Chrystus Pan został wychowany w rodzinie robotniczej. Sam stał się robotnikiem, pracując do trzydziestego roku swego życia przy warsztacie św. Józefa. Ludzi pracy wybrał sobie za Apostołów, powierzając im dzieło odnowienia świata. W Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza stał się Królem Społecznym. Nikt więcej jak On nie kocha robotników, nikt lepiej jak On nie umie wskazać dróg do odnowienia świata i dostarczyć sił do uzdrowienia stosunków społecznych. Nieustannie z Eucha-

rystji Świętej odzywa się Jego głos: Misereor super turbam! Żal mi ludu! Nieustannie w Eucharystji świętej pracuje nad urzeczywistnieniem solidarności wszystkich klas i nad pokojem społecznym.

Czyż wobec tego nie jest słusznem, że nasz Kongres Eucharystyczny chcemy zakończyć wielką manifestacją robotników i wogóle ludzi pracy na cześć Chrystusa-Robotnika? Odbędzie się ona w niedzielę 9 września r. b. o godz. 4 popoł. na wielkim placu u stóp Klasztoru Jasnogórskiego. Mam nadzieję, że wielka ta myśl trafi do waszych serc, kochani robotnicy, że pośpieszycie licznemi tysiącami ze wszystkich stron diecezji częstochowskiej, by wziąć udział w tej wzniosłej manifestacji aby uroczyście zaświadczyć, że pod przewodnictwem Chrystusa-Robotnika, Chrystusa-Króla społecznego chcecie współpracować jak niegdyś apostołowie-robotnicy, nad odnowieniem świata, nad uzdrowieniem stosunków społecznych".

Modlitwa dziecka.

Hrabia S., potomek starej, polskiej rodziny, nie mógł być ostatnim... Gdy wybuchło powstanie 1863 roku, razem z innymi stanął i on do apelu. Wyruszył w pole walczyć o wolność Ojczyzny.

Nie długo jednak świeciła mu szczęśliwa gwiazda. W pewnej potyczce, napadnięty znienacka, dostał się do niewoli. Sądy w czasach wojennych działają sprężyście i bez miłosierdzia. Hrabia S. wyrokiem sądu został skazany na śmierć.

Straszną tę wiadomość zakomunikowano na zamku hrabinie.

W pierwszej chwili struchlała. Nie wiedziała, co począć i co się z nią dzieje. Ale niebawem dzielne, polskie serce opanowało sytuację. Ujęła dziesięcioletniego synka, Stasia, za rączkę i z nim razem udała się do kaplicy domowej.

W ołtarzu był obraz Matki Boskiej Bolesnej.

Hrabina padła na kolana i zaczęła się modlić gorąco.

„Marjo! Któraś pod krzyżem miała Serce rozdarte i wiesz, co jest boleść, wejrzyj na nas, osłaniaj i ratuj! Wróć mi męża, wróć ojca synkowi, mojemu biednemu dziecku. Oto Cię błaga za tatusia rzewnemi łzami...

Ulituj się nad nami, Matko Bolesna"!

Dłuższa i rzewna modlitwa pokrzepiła ją i jak zwykle bywa w podobnem „podniesieniu ducha na boże wyżyny",

napełniła ją pociechą, ufnością i natchnęła niezwykłem jakiemś postanowieniem. Prowadząc synka za rękę, wyszła z kaplicy i kazała staremu słudze, Piotrowi, czynić niezwłocznie przygotowania do drogi.

Pojechała do więzienia, gdzie trzymano hrabiego, jej męża.

Rosyjskie urzędy i straże więzienne w owych czasach ogromnie były czułe na brzęk złota. Jak na dźwięk trąb mosiężnych Jozuego padały mury Jerycha, podobnież otwierały się bramy i kraty więzień rosyjskich na brzęk złotego rubla.

Hrabina wyzyskała tę okoliczność i potrafiła otrzymać od dozorcy więzienia formalne pozwolenie na widzenie się z mężem w jego celi.

Widzenie nastąpiło pod wieczór, tak że hrabina, prowadząc za rękę chłopca, zalanego łzami, wyszła z więzienia, gdy już dobrze się zrobiło szaro. Lamp jeszcze nie palono, przytem pozwolenie było drogo zapłacone, nikt więc nie rewidował wchodzącej ani wychodzącej.

Noc przeszła spokojnie, nazajutrz miała być egzekucja. Inspektor poszedł sam osobiście wybadać przed śmiercią hrabiego i zapytać o zlecenie ostatnie na ziemi. Zaledwie jednak zabawił chwilę w celi, wybiegł z powrotem na korytarz i na cały głos zakrzyknął:

Zdrada, zdrada!

Zbiegli się wszyscy najbliżej zajęci przy więźniach i kołem otoczyli inspektora.

Ruchem ręki wskazał im otwarte drzwi celi więziennej. W jej głębi, w męskiem ubraniu aresztanta, klęczała cicho żona hrabiego. Modliła się widocznie swoim zwyczajem do Matki Boskiej Bolesnej o siłę dla siebie, o błogosławieństwo dla męża i syna...

Urzędnicy nie wiedzieli, co robić. Według ustaw rosyjskiego kodeksu sprawa podpadała pod inny paragraf, wymagała osobnego śledztwa i sądu. Stało się, jak przewidziała hrabina, namawiając męża do ucieczki. Ją pozostawiono w więzieniu, a mąż tymczasem miał dość sposobności na to, by wyjechać z synkiem Stasiem za granicę i zająć się jego wychowaniem.

— Łatwiej ci to będzie zrobić — mówiła — jako mężczyźnie, niż mnie, kobiecie samotnej. A tymczasem będę tu czekała wyroku i może Bóg da, że będę jeszcze wolna... i z wami się zobaczę. Nie opieraj mi się... Matka Boska mię tą myślą na modlitwie natchnęła.

I pozostała w celi więziennej męża, czekając na swój wyrok. Upłynął rok, upłynęło nowe pół roku. Sprawę wciąż odraczano, bo wchodzili tu w grę wyżsi urzędnicy,

których łapownictwo wyszłoby na jaw przed kratkami sprawiedliwości. Ale i o wydostaniu się na wolność mowy też być stanowczo nie mogło. Hrabiny strzeżono, jak oka w głowie.

Hrabia tymczasem wyjechał do Francji i osiadł w Paryżu. Stasia oddał do naukowo-wychowawczego zakładu, którym zarządzali i prowadzili zakonnicy. Wciąż myślał o żonie, ale w niczem jej pomóc nie mógł. Korespondencji z nią, nawet pośredniej, nie dopuszczano. Wiedział tylko tyle, że żyje, że sprawa niewiadomo kiedy będzie, że ją przesuwają z terminu na termin. Ale nic więcej. Straż więzienna chciała się w ten sposób zemścić na uwięzionej „za zdradę".

Narazie całą jego troską najbliższą i radością był Staś. Chłopiec uczył się wzorowo, zbierał nagrody za wiedzę i prowadzenie się przykładne w gronie kolegów i był przez nich bardzo lubiany z powodu miłego charakteru. Przytem pobożność jego, jak kiedyś świętego Stanisława, stawiano chłopcom zakładu za wzór. Tak się złożyło, że akurat w tym czasie Staś ukończył jedenaście lat i przełożeni zakładu osądzili, że może przystąpić do pierwszej Komunji św. Naznaczono jej dzień za dwa miesiące i rozpoczęto z chłopcami przygotowania do tej najpiękniejszej chwili w ich życiu.

Staś tego samego jeszcze dnia widział się z ojcem i oznajmił mu radosną nowinę.

— Pójdę do pierwszej Komunji św. tatusiu... — szczebiotał. Jak to będzie ładnie... u nas w kościele... I tatuś będzie i mamusia przyjedzie... Prawda tatusiu, że mamusia przyjedzie?...

— Nie wiem, Stasiu... Może jej nie dadzą...

Czoło chłopca zasępiło się nagłą zadumą, dając znać, jak przykro byłoby małemu szczęśliwcowi, gdyby w tym najpiękniejszym dniu jego życia nie było przy nim matki...

Nagle zasępienie pierzchło. Młode oczy i dusza znów się rozpogodziły.

— Mamusia przyjedzie — zadecydował stanowczo. — Ja poproszę Matki Boskiej Bolesnej, Tej, która jest u nas w kaplicy, która i tatusia oswobodziła z więzienia, to mamusia napewno przyjedzie.

Nie było co odpowiedzieć na taką argumentację. Hrabia pozostawił chłopca w jego dziecięcej, naiwnej wierze w rychły i łatwy przyjazd matki.

Mały Staś tymczasem nie próżnował. Ułożył sobie, że codziennie będzie prosić Boga o powrót mamusi z więzienia, a przed samym dniem uroczystym pierwszej Komunji św. odprawi w tej intencji nowennę do Najśw.

Panny. Żeby zaś ze swej strony zrobić, co do niego należy, napisał list do starego Piotra, który pozostał w Warszawie.

Kochany Piotrze!

Powiedz, proszę, mojej mamusi, że za dwa miesiące spotka mię wielkie szczęście. Przystąpię do pierwszej Komunji św. I powiesz jej, że ja bardzo, bardzo proszę, żeby mamusia koniecznie na ten dzień do mnie przyjechała. Ja nie piszę wprost do mamy, tylko do Piotra, bo nasze listy do mamusi nie są dopuszczane, a Piotr mamusi powie wszystko. Nie prawda, Piotrze? Ja bardzo o to proszę i spodziewam się mocno, że Piotr to wszystko załatwi tak, że mamusia będzie mogła na czas do mnie zdążyć.

Całuję teraz dobrego, kochanego Piotra serdecznie — Stasio S.

P. S. — Niech Piotr powie mamusi, że ja mieszkam w zakładzie naukowo-wychowawczym w Paryżu przy ulicy... nr...

Po ukończeniu listu Staś włożył go do koperty razem z obrazkiem Matki Boskiej, żeby Marja błogosławiła mu w drodze, zakleił, zaadresował i odniósł na pocztę.

Tego samego dnia b. r. ojciec otrzymał bilecik bez podpisu, skreślony nieznajomą ręką:

„Żadnej odtąd nadziei. Zsyłka na Sybir. Poddać się losowi. Piotr ostatni raz spróbuje szczęścia. Ale mówią, że przy pierwszem usiłowaniu ucieczki — natychmiastowe rozstrzelanie“.

Żadnej odtąd, istotnie, nadziei nie pozostało hrabiemu. Dotychczas mógł się jeszcze jakoś łudzić, ale wobec zapadłego wyroku i zsyłki na Sybir, przepadały wszelkie rachuby ludzkie. Toteż hrabia począł sobie z goryczą wyrzucać tę karygodną naówczas chwilę słabości charakteru, kiedy na prośbę żony uległ i opuścił więzienie w przebraniu.

Przecież dałaby sobie była radę ze Stasiem, rodzina udzieliłaby jej pomocy. A teraz... Boże miłosierny!

I ból nie do opisania ogarnął mu duszę. Widział żonę zakutą w kajdany, wleczoną za Ural, przez te nieskończone drogi Rosji... Albo umrze w drodze z wycieńczenia pod nahajkami kozaków, albo pochłonie ją ten grób wiekowy, ta mogiła narodu — Sybir!...

Bo powrócić stamtąd do Ojczyzny — uciec, niepodobieństwo dla jej wątłej natury.

A może już próbowała ucieczki i już nie żyje...

Przynajmniej spocznie w swojej ziemi i można będzie się dopytać o jej grób najdroższy.

i pokazać Stasiowi, który w dziecięcej naiwności tak się łudzi, a łudząc, cieszy nadzieją ujrzenia matki.

A Staś tymczasem, w miarę jak dzień pierwszej Komunji św. się zbliżał, coraz więcej przechodził od nadziei do pewności.

— Mama powróci z więzienia — myślał — dopiero się ucieszy, jak zobaczy świadectwa, jak go do serca przytuli... A on wówczas w sercu gościć będzie Chrystusa...

I liczył dni i godziny, oddzielające go, jak sądził, od tego dnia podwójnego szczęścia: spotkania się ze Zbawicielem i z matką dawno nie widzianą. Jak sobie przedtem ułożył, tak teraz w czyn zamienił postanowienia. Na dziewięć dni przed samem świętem rozpoczął nowennę do Matki Boskiej Bolesnej, dziewiątego dnia w samą wigilję poszedł do spowiedzi, żeby jak najczystszem sercem przywitać nazajutrz to podwójne szczęście swoje.

Taki był zwyczaj w zakładzie, że w przeddzień pierwszej Komunji św. gromadzili się w rozmównicy rodzice szczęśliwych dzieci i udzielali im swego błogosławieństwa, a chłopcy przedtem uroczyście przepraszali rodziców za swoje wykroczenia i przykrości, sprawione w domu.

Razem z innymi przybył i ojciec Stasia. Chłopiec rzucił mu się na szyję, okrywał pocałunkami, a po uskutecznionem przeproszeniu i błogosławieństwie, zaczął przed ojcem rozsnuwać swoje wizje radości na jutrzejszy dzień.

— Tatusiu! — mówił — teraz ty mi dałeś błogosławieństwo, ale ja się spodziewam, że jeszcze inne błogosławieństwo otrzymam...

Hrabia S. udał, że nie rozumie.

— Jakie? — zapytał.

— Od mamusi... — odparł żywo bez zająknienia chłopiec. — Mamusia napewno przyjdzie. Ja się tak gorąco modliłem. Prawda? Powiedz tatusiu, czy Matka Boska wysłuchuje, jak się kto serdecznie do Niej modli?...

Hrabiemu, zamiast odpowiedzi, tylko dwie łzy palące, nabrzmiałe spłynęły po policzkach. Przycisnął syna raz jeszcze do piersi i wyszedł w milczeniu. Nie chciał dziecka unieszczęśliwiać przed czasem, odkrywając mu całą prawdę. Pomyślał, że lepiej będzie, gdy uczyni to życie samo.

Nadszedł wieczór. O godzinie piątej Staś udał się do kaplicy, by zakończyć swoją nowennę. Modlił się dłużej, niż zwykle, o szczęśliwy przyjazd matki. Po skończonej modlitwie poszedł zaraz do furty. Stary, trochę gderliwy furtjan Karol popatrzył na niego podejrzliwie.

— A czego tu panicz szuka? — pytał.

— Proszę Karola, czy kto nie był do mnie dzisiaj?

— Był przecież rano pan hrabia.

— Tak, ja wiem. Ale jeszcze ktoś przyjdzie! Moja mamusia.

— Mamusia? — zdziwił się stary sługa, który lepiej od dyrektora zakładu znał stosunki rodzinne chłopców. — Przecież mamusi niema w Paryżu,

— Ale przyjedzie! Napewno... Karol nie chce wierzyć? A ja mówię Karolowi, że będzie dzisiaj u mnie... I niech Karol zaraz da mi znać!...

— Nie dam paniczowi znać, bo już pora na wizyty dawno przeszła, furta niedługo się zamyka. Kolacja i spać. Niech panicz idzie na salę do kolegów, bo jak się ksiądz dyrektor dowie, że panicz się szwęda przy furcie, to dopiero będzie — uroczyste święto...

Staś odszedł od furty smutny i poczuł, że dusza poczyna się w nim trochę buntować: Jakto? Przecież on tak pięknie prosił Matkę Boską, nowennę odprawił — skończył ją właśnie po piątej — zatem mamusia już o tej porze powinna być przy furcie zakładu. Przecież to tak nie można! Gdyby jego kto poprosił o taką drobnostkę, żeby jego mama przyszła, toby zaraz tak zrobił, żeby przyszła. A Matka Boska taką przykrość mu wyrządza...

Nie! Matka Boska jest dobra, tylko że mama ma strasznie daleką drogę. Przecież to aż z Polski! Oni dwa tygodnie z tatusiem jechali do Paryża! Mama jeszcze przyjdzie do furty.

Szkoda, że on sam nie może już wyglądać, bo znów Karol odpędziłby go.,. Ale Karol jest dobry. Jak mama przyjdzie, to go do furty zawoła.

Tymczasem wybiła już godzina szósta, potem siódma.

Nikt się nie zjawił. Zadzwoniono na kolację. Staś niewiele co mógł zjeść, pochłonięty myślą, że go niebawem, lada chwila wywołają z refektarza do furty na przywitanie mamy...

Ale i kolacja się skończyła i wieczorna godzina rozrywki. Cały konwikt udał się do kaplicy na wieczorne papierze, poczem mieli się wszyscy udać na spoczynek. Staś był zrozpaczony. Nikt do niego nie przyszedł. Jak kwiat podcięty ukląkł w kaplicy i łzy poczęły mu zaglądać do oczu. Patrzał na obraz Bogarodzicy w ołtarzu i wyrzut gorzki zbierał się w jego duszy dla Niej, że tak zawiodła jego dziecięce zaufanie.

Ale tymczasem przy furcie zaszło coś niezwykłego. Kiedy Karol, brzęcząc kluczami, zabierał się z całą powagą swego urzędu do zamknięcia drzwi wchodowych, do przedsionka weszła jakaś biedna, wychudzona i ubrana w łachmany kobieta. Na nogach obuwie miała zupełnie zdarte, suknię zakurzoną, oczy płonęły gorączkowo.

— Czego tu chcecie? — indagował furtjan tonem protekcjonalnym nieznajomą, zatrzymując ją we drzwiach i zagradzając dalszą drogę giestem i kluczami.

— Chciałam się widzieć z moim synem Stanisławem S.

Karol popatrzył na nią tak, jak się patrzy na przysłowiowego raroga.

— Panicz Stanisław — odrzekł sucho — nie ma tu w Paryżu matki. Zresztą teraz już nie godzina przyjęć. Chłopcy idą spać... Proszę jutro...

I chciał ją lekko wyprowadzić za drzwi.

— Ależ ja z Polski przyszłam... tyle drogi... Ja muszę się widzieć z synem... Proszę pana wpuścić mnie... Choć na krótką chwilę z nim się zobaczę... Proszę mię zameldować przełożonemu zakładu, jeśli mi pan nie ufa... Wezwać Stasia...

Na te słowa Karol skrobnął się ręką za uchem, bo sobie coś przypomniał, jak pod wieczór po piątej Staś prosił, by go wezwał do furty, skoro tylko mama przyjdzie.

A może to i ona — pomyślał.

Zgodził się więc na to, że przybyła stanęła w okienku przy furcie. Chłopcy mieli właśnie przechodzić na górę, po drodze z kaplicy.

Niech poznaje swojego, jeżeli to ona — filozofował w myśli.

A nieznajoma przywarła formalnie twarzą do okienka i oczyma chciwie wpiła się w oświetloną przestrzeń korytarza.

Chłopcy właśnie poczęli iść parami...

Serce matki waliło jak młotem. Przesunął się już przed nią szereg twarzy dziecięcych, chłopięcych... Jej oczy i serce, jak zawiedzione, mówiły — to nie on — i leciały dalej... Nagle okrzyk radości wyrwał się z dwojga piersi. Hrabina krzyknęła na widok Stasia, a on, wiedziony również uczuciem nadziei wbrew nadziei, spojrzał przechodząc w okienko przy furcie, by się po raz ostatni przekonać, czy nie przyszła — i ujrzał matkę...

— Mamusia! — wykrzyknął, nie posiadając się ze szczęścia i biegł do furty.

Musiał uklęknąć, witając się z matką, bo hrabina na widok dziecka i z wyczerpania podróżą — zemdlała.

Przeszła wiele, przecierpiała strasznie dużo. W drodze na Syberję, jeszcze przed Brześciem, udało się jej ujść szczęśliwie z rąk siepaczy... Od Piotra znała adres syna w Paryżu. To jego list z obrazkiem Matki Boskiej Bolesnej, zapraszający ją na dzień pierwszej Komunji św. przyszedł w samą porę. Przy pożegnaniu przed wyruszeniem skazańców Piotr doręczył go hrabinie...

Moje dziecko — szeptała sobie w duszy — mój syn najdroższy... Przyjdę... Przyjść muszę... kiedy mię zapraszasz, Stasiu...

I szła. Niewiele co jedząc, upadając ze znużenia, posilana tylko tęsknotą, karmiona miłością, szła w łachmanach, jak żebraczka. Przez lasy, góry i wody, przez obce nieznane sobie strony szła... U swoich pokazywać się nie mogła, tylko ubiór aresztancki zmieniła w jakiejś polskiej chacie, u litościwych ludzi... I szła pieszo, aż doszła, w wilję najszczęśliwszego dla siebie i dla dziecka dnia...

Jaka była nazajutrz radość hrabiego i szczęście matki i syna, którego wiara i modlitwa dziecięca przygotowała im trojgu tak cudowne spotkanie — na uczcie u stołu Chrystusa.

„Życie i Praca" — 1926. *Stanisław Janusz.*

ROZMAITOŚCI.

Trzy cudowne uzdrowienia w Lourdes. Do Lourdes napływają tysiące pielgrzymów. Według doniesienia „La Croix" z 28 ub. m., ostatnio trzy osoby doznały cudownych uleczeń. Dwie z nich to chorzy Belgowie, trzecia — młoda Francuska z diecezji Saint-Claude.

Henryk Voeds, żandarm z Brukseli, miał gruźlicę prawego szczytu płuc. Czterokrotnie chorował na zapalenie płuc, ostatni raz w maju r. b. Przyjechał do Lourdes w gorączce, z krwotokami, pocąc się ogromnie. Zanurzywszy się w sadzawce, poczuł się uzdrowionym. Lekarze stwierdzili zupełne uzdrowienie.

Drugi wypadek cudownego uleczenia spotkał Maurycego Beurriot, górnika z Mons: cierpiał on na bardzo przykrą gruźlicę skóry, którą poprostu zdzierał z siebie paznogciami. Nie mogąc nosić ubrania, leżał w łóżku. Kąpiel w sadzawce spowodowała opadnięcie strupów i natychmiastowe zagojenie się ran. Na ciele chorego nie pozostało śladów gruczołów.

Panna Marguerite Bully z Nozevoy (Jura) według ostatniego świadectwa lekarskiego z dnia 5 maja r. b. cierpiała na chorobę lędźwi, z prawej strony miała wrzód ropiący, ciągnący się aż do pachwiny. Przed trzema laty w następstwie wrzodu tuberkulicznego odjęto jej duży palec u nogi. Doktór uważał jej kurację za trudną i jeżeli była mowa o wyleczeniu, to nie przed upływem pięciusześciu lat. Uzdrowiło ją zanurzenie w sadzawce w dniu 22 maja r. b. Lekarze jednogłośnie stwierdzili to wyleczenie.

Kluczyk od tabernakulum otwiera usta [1]. Było to dziecko dorodne, zdrowe, z wielkiemi i czarnemi oczyma, lecz nie mówiło jeszcze, co wielce smuciło jego rodziców i otoczenie. Rodzice ci byli Ormianami dyzunickimi t. j. odłączonymi od Kościoła katolickiego, ale dziecko ochrzczone zostało przez misjonarza katolickiego z Anatolji. Od tego czasu utrzymywała rodzina owa stosunki z Ojcami z misji i SS. Oblatkami od Wniebowzięcia i udawała się do nich w różnych potrzebach. Wobec tego że dziecko nie mówiło, choć był już czas na to, zwrócono się do Ojca misjonarza o pomoc: „Przyjdź, Ojcze, otworzyć usta naszemu małemu“. „Jakto“? — spytał misjonarz zdziwiony. „Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby malec zaczął mówić“. „Rozumiem to dobrze, ale jak na to poradzić?“ „Tak jak się to u nas robi, używając kluczyka od tabernakulum“. Ojciec wzruszony tą naiwną wiarą, wziął kluczyk od świętego przybytku, by otworzyć usta dziecinie. Malec począł wkrótce szczebiotać, a wszyscy zachwycali się nim i cieszyli.

---

[1]) Wyjęte z „Missions des Augustins de l'Assomption“.

Podziękowanie za otrzymane łaski. W. Nałęcz Strzemięska z Przemyśla dziękuje Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie za wysłuchanie próśb.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Euch.“ złożyli: WP. Bielenin, Brzeszcze zł 2. — B. Bieńkowska, Siedlemin 5. — M. Przyłuska, Warszawa 2. — E. Zyblikiewicz, Siedliska 1. — M. Hochszulc, Kartuzy 2·50. — Wilmanówna, Warszawa 6. — Niech Jezus Eucharystyczny stokrotnie zapłaci.

Odpowiedzi Redakcji. *G. S.* z O. Wiersz bardzo ładny, ale mamy wątpliwości, czy nie jest odpisany, dlatego nie zamieścimy. O wiadomości prosimy. — *E. K.* z Miel. Za wiadomości dziękujemy. Zamieścimy. — *L. Gol.* z S. Artykuł wymaga przerobienia. Odeślemy z prośbą o uzupełnienia, potem wydrukujemy, bo myśli dobre. — *A. Dol.* z L. Wiersza nie umieścimy.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie. — Telefon 24-61.

7, 8 i 9-ta GODZINA ADORACJI.

o o o

Modlitwa przed adoracją.

Cześć Ci oddaję, Zbawicielu mój Najświętszy, któryś tu obecny jako Bóg i człowiek, z prawdziwą duszą, z prawdziwem ciałem i prawdziwą krwią Twoją. Wierzę i wyznaję to, że klęczę przed Tobą, Panie Jezu, któryś narodził się z Najświętszej Panny Marji i jako dziecię na Jej spoczywał ramionach, któryś w świętem Człowieczeństwie Twem rósł i rozwijał się aż do wieku dojrzałego, któryś nad brzegiem Galilejskiego morza powołał dwunastu Apostołów i któryś głosił słowa mądrości i pokoju; któryś za nas umarł na krzyżu i zmartwychwstał i który teraz królujesz w niebie. Błogosławię i uwielbiam święte Człowieczeństwo Twoje i oddaję się cały Tobie, który jesteś prawdziwym Chlebem duszy mojej i radością moją na wieki.

(według kard. Newmana).

ADORACJA
na uroczystość Krwi Przenajdroższej Pana Jezusa.

I.

Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus przyszedł przez wodę i krew; otrzymał świadectwo swego Synostwa Bożego nietylko przy chrzcie swym, ale stwierdził je przelaniem własnej Krwi Przenajdroższej na krzyżu. Odkupił nas i wysłużył łaskę Bożą Krwią swą. Całe zbawienie nasze, wszystkie łaski, cała skuteczność sakramentów świętych z tej Krwi przelanej za nas płynie; niebo tej Krwi Przenajdroższej zawdzięczamy.

Zaprawdę jesteśmy odkupieni nie złotem i srebrem, ale Krwią drogą Baranka niepokalanego Jezusa Chrystusa, a jeśli zgrzeszymy, Krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas z wszelkiego grzechu. Słowem przez całe życie nasze duchowne, przez całe nasze pielgrzymowanie do ojczyzny wiecznej wije się jakby nić czerwona Krwi Przenajdroższej, tej „ceny naszego zbawienia“.

Stąd zrozumiałe zupełnie, że każdy, kto zbliża się do Chrystusa Pana, na tego spadnie choćby kilka kropel tej Krwi: wszak ona zrosiła szaty Jego podczas modlitwy w ogrodzie oliwnym; że każdy kto Chrystusową chce podążyć drogą i w Jego wstępować ślady, tego stopy również ta Krew zabarwi, wszak znaczyła ona cały ten szlak bolesny, którym Chrystus przechodził na Kalwaryjską Górę.

Lecz Pan chciał, aby Krew Jego jeszcze w inny sposób nam bliską się stała: uczynił ją napojem dla naszej duszy i pod utratą zbawienia nią nam napawać się kazał. „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostateczny. Bo Ciało moje prawdziwy jest pokarm, a Krew moja prawdziwy jest napój. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ten we mnie mieszka a ja w nim“...

Jak wyraźne są Jego słowa, jak wykluczają wszelką wątpliwość. W każdej Komunji świętej spożywamy nietylko Chrystusowe Ciało ale i Krew Jego pijemy. Obojętnem jest, że przyjmujemy Komunję pod jedną tylko

postacią, pod postacią chleba. Pod każdą bowiem postacią zosobna cały jest Chrystus z Bóstwem i człowieczeństwem swem, cały i rzeczywisty wraz z Ciałem i Krwią swoją. I jeśli adorujesz Najświętszy Sakrament, to zarówno Ciało Najświętsze Chrystusa jak i Krew Jego Przenajdroższą uwielbiasz i cześć Jej oddajesz.

Jest to Krew Jego „nowego i wiecznego Testamentu, która za was i za wielu przelana na odpuszczenie grzechów". Słowa, któremi Pan wino w Krew swą przemienił podczas ostatniej wieczerzy, jak uroczyście one brzmią. Przypomina się ta chwila, gdy Mojżesz po ogłoszeniu prawa Bożego ludowi złożył ofiarę, krwią zwierzęcia pokropił przybytek i lud zgromadzony i rzekł doń: „Oto krew przymierza, które uczynił z wami Pan". Każda Msza św. jest odtworzeniem, uobecnieniem tej chwili, gdy Pan Krwią swą nowe i wieczne z nami zawierał przymierze.

II.

Patrz duszo moja, jak wielkie możesz przeżywać tajemnice, gdy klęczysz przed Je-

zusem w Najświętszym Sakramencie, gdy adorujesz Ciało i Krew Przenajświętszą.

Otwiera się przed tobą widzenie ogrojca. „I stał się pot Jego, jako krople krwi spadające na ziemię“...

Ta sama Krew Przenajdroższa, co owej nocy spadała z Jego czoła na ziemię wśród tego strasznego duchowego zmagania się, ta sama Krew jest tu przed tobą obecna.

O w najgłębszej pokorze uwielbiaj ją, jak byłbyś ją uwielbiał i adorował, gdybyś mógł był być obecny podczas tej świętej nocy z Nim na Górze Oliwnej podczas Jego konania, Jego duchowej agonji. Wspomnij na to, że w tej Tajemnicy Jego Miłości nadludzkiej, w Najświętszym Sakramencie, ta cała męka, to całe konanie jest w sakramentalny sposób zawarte. Że możesz, adorując Go, odtworzyć sobie w duchu tę scenę Jego konania; czuwaniem pełnem miłości wynagrodzić, że apostołowie podczas Jego krwawego pocenia się popadli w twardy sen...

I możesz następnie towarzyszyć Mu w duchu do pretorjum Piłata, gdzie w okrutny

sposób Pana Twojego do krwi biczowano, gdzie Mu rozjuszone żołdactwo cierniową koronę na głowę włożyło, z pod której sączyła się Krew, co okrasiła Jego Najświętsze Oblicze. Patrz oto ten „Oto Człowiek“ spogląda tu na ciebie w Eucharystji, zalany krwią...

I w duchu odbądź ze Zbawicielem Twym drogę krzyżową. Oto Krew spływa na ulicę i broczy kamienie. Oto patrz na Hostję białą: ta droga krzyżowa w niej się również odtwarza, oto ta sama Krew w niej obecna.

I stań pod krzyżem. Każde uderzenie młotem podczas przybijania Zbawcy Twego do krzyża jest nowem Krwi Jego przelaniem. A kiedy setnik lancą otworzy bok Jego i z boku Jego wynijdzie woda i Krew, to ty wiesz duszo moja, że to obraz dwóch sakramentów: chrztu i Eucharystji. Ty wiesz, że ta scena powtarza się podczas każdego podniesienia, gdy kapłan w kielichu Krew Jego ludowi ukazuje. O padnij na kolana i uwielbiaj tę Krew Przenajdroższą:

Zawitaj, Krwi Jezusowa,
W tym świętym kielichu,
Któraś na krzyżu wytrysła
Z otwartego boku
I z wszelkiej winy
Cały świat obmyła!
Obmyj, uświęć
I strzeż duszy mej do żywota wiecznego...

III.

Wielu ludzi po przyjęciu Komunji św. odmawia tę piękną modlitwę, przypisywaną św. Ignacemu Loyoli: „Duszo Chrystusowa, uświęć mnie, Ciało Chrystusa, zbaw mnie, Krwi Chrystusowa, napój mnie“...

Jak piękna jest ta modlitwa, jak pełne treści jej poszczególne prośby, jak zwrócone do Jezusa wprost, który do naszej duszy w Komunji przyszedł. Niema w niej słowa próżnego. Jak wspaniałe wezwanie do Krwi Przenajdroższej, by się nam stała napojem duszy...

Ale w tekście oryginalnym św. Ignacego to wezwanie do Krwi Przenajświętszej brzmi

trochę odmiennie: „Sanguis Christi inebria me“... „Krwi Chrystusowa, upajaj mnie“...

Mimowoli przypominają się słowa psalmu 22: „Zastawiasz przede mną stół przeciwko tym, którzy mnie trapią, a kielich twój rozkoszny jakże upaja on“...

Jeżeli więc, duszo moja, po Komunji św. to wezwanie odmawiasz, to chcesz powiedzieć Jezusowi: „Panie, upój mnie Krwią Twą Przenajdroższą. Upój mię świętą miłością Twą, upój zapałem, bym nakarmiony Ciałem Najświętszem Twojem i upojony Krwią Twą Przenajdroższą, szedł w życie cierpieć, pracować i walczyć dla Ciebie“.

Ty prosisz Zbawieiela, byś upojony Jego Krwią powrócił do życia, które cię czeka, do prac i zajęć twych. Ty chcesz się do nich zabierać nie jak dotąd może opieszale i leniwie, ale z oddaniem się pełnem.

Ty błagasz, by cię Krew Twego Pana oszołomiła, byś pozostał niewzruszonym na powaby i pokusy świata tego, by poza Panem Jezusem nic cię już więcej nie zajmowało i nic twej uwagi do siebie nie przyku-

wało, byś Jego tylko zawsze miał przed oczyma duszy twojej, byś wszystko, co Nim nie jest, poczytał sobie za stratę.

Św. Jan Chryzostom mówi, że szatan boi się wracających od Komunji św., gdyż na wargach ich perli się Przenajświętsza Krew Chrystusa, że szatan od nich ucieka. Byś się oparł strasznym wrogom duszy twej, oto o co błagasz: „Krwi Chrystusowa, upajaj mię"... O tak, o Panie: niech każda adoracja, a jeszcze bardziej każda Komunja św. moja będzie dla mnie takiem upojeniem, bym ciebie prawdziwie kochał, by nic poza Tobą i ponad Ciebie nie widział, bym cały tylko dla Ciebie pracował, żył i umierał... Krwi Chrystusowa, upajaj mnie.

Wstąpcie na chwilę do kościoła.

Czy zdajecie sobie sprawę z radości, którą sprawiacie Jezusowi, przychodząc Go zobaczyć!?

Zwróćcie się myślą do czasu, kiedy to żył Jezus w Nazarecie z Najśw. Panną i św.

Józefem i wyobraźcie sobie przez chwilę, że mieszkacie w tem mieście i jesteście z Nimi w stosunkach przyjaznych. Oni zajmują biedne mieszkanie i pracują znojnie, by zarobić na chleb codzienny. Oto przychodzisz i pukasz do drzwi jak przyjaciel.

Marja ci otwiera, a ty mówisz: „Przychodzę zobaczyć Jezusa“. „Dziękuję ci“, mówi Marja uszczęśliwiona i biorąc za rękę prowadzi cię, a Jezus otwiera ku tobie Swe ramiona. „Jak jesteś dobrym“, mówi On, „że opuszczasz swą pracę i rodzinę i przychodzisz do Mnie“! I serce Jezusa jest wzruszone, a twarz promienieje... Ile radości sprawiłeś Jezusowi, którejby nie zaznał bez ciebie.

Czy nie czujesz, że naprawdę odbyłoby się to w ten sposób?

Oto odbywa się coś podobnego zawsze, kiedy przychodzimy do Jezusa żyjącego i pozostającego w tabernakulum.

Jezus, żyjąc na ziemi, odczuwał wszystko to, co my czujemy. Oto dowiódł przyjaźni, cieszył się, widząc, że jest kochany, odczuwał szczęście, kiedy był pożyteczny. I to

wszystko odczuwa dziś jeszcze, bo jest żyjącym w Najśw. Eucharystji.

Te odwiedziny krótkie, po drodze, — to dowód przyjaźni; ta prośba o radę i modlitwa — to dowód zaufania; ten akt miłości — to dowód uczucia serdecznego; to wszystko razem — to radość dla Jezusa! Odpowiedz, czy nie chciałbyś Jezusowi sprawić trochę radości?

Wczoraj — dziś — zawsze.

Uwielbienie u stóp tabernakulum.

Dziś Jezus Chrystus to boska Eucharystja. Czyż może wielkie to słowo spłynąć mi na usta, by wargi moje miodowej nie poczuły słodyczy, by żar płomienny nie rozszedł mi się po żyłach? Boska Eucharystja! Milknie to słowo i tylko serce szepcze sobie jedynie wiadomą tajemniczą mową: „Dziś Jezus Chrystus“!

Dziś słaby jestem, potrzeba mi mocy, któraby zeszła ku mnie z góry, by mię zasilić, dźwignąć i podtrzymać: i oto Jezus z niebios

Swych zstępuje i czyni się Eucharystją, chlebem, który moc daje i siłę.

Dziś — nędarz biedny, szukam, bezdomny, schronienia, gdziebym skłonił głowę: i Jezus staje się Eucharystją, pod dach swój mię przygarnia; a dom to Boży i podwoje nieba.

Dzisiaj — zgłodniały, upadam z pragnienia: łaknę pokarmu, by ducha mego i serce me nasycił, pragnę napoju, który żar mój ugasi: a oto Jezus czyni się tym pszenicznym kłosem, chlebem wybranych i winem szlachetnem — winem Eucharystji.

Dzisiaj — chorzeję, rany mej duszy dobroczynnego błagają balsamu: Jezus oddając mi się w Eucharystji, na rany duszy mej cudowne kładzie namaszczenie.

Dziś — maluczki jestem, niezdolny wznieść się ponad doczesną przyziemność naszą: Jezus zstępuje, w Eucharystji czyni się mą drabiną Jakóbową, która mię ku niebiosom wznosi.

Dziś — mi potrzeba miłej Bogu ofiary, abym z niej uczynił całopalenie Panu, i Jezus oto w Eucharystji staje się tą ofiarą całopalną.

Dziś — wreszcie prześladowanie cierpię, a Jezus niczem tarcza ochronna, strasznym mię przeciwstawia szatanowi.

Zbłąkanym jest? On gwiazdą mą przewodnią, — zniechęconego, otuchą On napawa, — w smutku, niedoli, On pocieszeniem mojem, z samotnym po skończenie wieków pozostaje; — jestem nieumiejętny? On mię oświeca, naucza, — od zimna drżę? płomieniem mię przenika, — lecz ponad wszystko, miłości łaknie serce moje a żadna miłość ziemska nie nasyciła serca tego: i wtedy to, ach, zwłaszcza wtedy, On się Eucharystją czyni: miłuje mię, a miłowanie Jego daje mi dosyt wszelki, przepełnia mię i chłonie, zanurza w roztoczach miłości, upojenia. O tak, kocham Jezusa, Eucharystję miłuję. Posłyszcie głos mój, okoliczne echa; chórem przywtórzcie mu łąki i góry, wołajcie za mną: miłujem Eucharystję! Dziś Jezus Chrystus, to Jezus ze mną wraz, Zbawiciel mój, kochanie me, Eucharystja moja!

Dzisiejszy dzień — Komunji św. dzień — to dzionek ognia i miłości. Tak, o zaraniu

dziś zszedł ku mnie u ołtarza, by wstąpił w serce moje i oddał mi się cały: posiadam Go, uwielbiam, dzierżę w dłoni mojej Wcielonego. O szczęśliwości niewypowiedziana! Jezus upaja mnie, płomienie w sercu nieci, utonąć daje w nieskończoności Trójcy. I mnie, mnie grzesznego, wzywa, bym życie Mu oddał swoje: i mnie oddaje się mój Bóg! W obliczu tej Hostji świętej rozpływa się serce moje. Ziemio, niebiosa, uciszcie się; lecz nie, nie — wznoście raczej pienia, ziemio, niebiosa!...

Pragnę hymn nowy śpiewać Umiłowanemu memu, Jezusowi. Harfę podajcie mi, lub lirę. Dziś o zaraniu złożył Umiłowany mój na ustach moich pocałunek, — a pocałunek ten przeniknął serce me. Tknął mię i otom przeobrażon cały; nie żyję już, bo ten, kto we mnie żywie, Ten większy jest nade mnie.

O szale upojenia! Jakże ogarnia mię On, jak tuli! Jak chłonie w Siebie istność moją, unicestwia w szczęsnem uniesieniu!... Tyżeś to, Jezu, Tyś tego sprawcą? O tak, poznaję Ciebie po łamaniu chleba. Spojrzyjcie, córki

Jeruzalemu: oto w mem sercu wasz Oblubieniec spoczywa; śpi On, lecz Serce Jego czuwa nade mną i za mnie czuwa; strzeże mię i ujść Sobie nie dozwoli. O, niechże złączony z Nim zostanę, spojony, zjednoczony, jako się ongi dusza Jonaty spoiła z duszą Dawidową.

Młody — poprzez świat mknąłem jak dziecko, co za motylkami goni, lecz barwne skrzydła motyla, zaledwom je pochwycił, w proch mi się w rączce rozpadały. W pogoni tej oblicze me zczerniało od dziennego żaru, pierś ma zziajana resztką oddechu dyszy w tych zawodach: strudzonym jest i zmordowany... — U skraju drogi siadłem, by sił zaczerpnąć nieco...

Przechodzi mimo Pasterz młody: — „Pragniesz?“ — pyta. Och tak, umieram, ginę od pragnienia! „Pójdź, biedne dziecię, dobry Pasterz rzecze — pójdź za Mną, ku źródłu cię prowadzę, którego wody wysoko, aż ku wieczystym biją szczytom, ku szczytom Życia, co nie ginie. Pójdź, czerpać będziesz radośnie u zbawczej krynicy“. Rzekł i kwiat zrywa:

Kielich onego na piersi Swej kładzie w miejscu, gdzie rana, sercu zadana, widnieje: i oto kwietny kielich bezcennym napełnia się napojem — krwią Serca tego... Pasterzu Boski! ach, dobry Pasterzu!... „Dobry Pasterz duszę Swą kładzie za owce Swoje, Ja krew Mą daję za Moje owieczki"...

Ledwo upiłem, a oto ogień święty mą duszę ogarnia płomieniem. Pali mię, trawi — ja zaś jednego pragnę tylko: aby żar ten błogosławiony płonął we mnie dniem i nocą. Miłości mego Jezusa, mego dobrego Pasterza, czemużeś mię zraniła tak głęboko, czemu gorejesz, chłonąc mnie?... O, rań mię, gorej, unicestwiaj wciąż: niczego ja nie pragnę więcej, tylko miłości i tylko przez nią i dla niej cierpienia.

O, pozwól umrzeć mi u Twego ołtarza! Nie mogę dłużej czekać: Serce me omdlewa z niecierpliwości pragnienia. Przyszedłeś wreszcie — i jakie nowe widnokręgi roztoczyły się przede mną! Dzień to bez jutra. Zaledwo spełni się ofiara, a już poczyna się nanowo. Serce me stało się kielichem, język

pateną, ręka ma żywym ołtarzem, życie me całe ofiarnym stosem, który miłość Boga mego co rano krwią Baranka zrasza, z dniem każdym nową na nim sprawuje ofiarę, by w uczcie po trzykroć świętej społem zgromadzić dusze, niebiańskich żądne rozkoszy. Kto w Twych przybytkach zamieszka, o Panie? Jezus, Syn Twój miły, w którym Ci się upodobało.

Śpiewajcież wargi moje pochwalny hymn tej uwielbionej, niewysłowionej Eucharystji. O boska i przedziwna Tajemnico! O krwi dziewicza! Wino miłości, upój mnie! Manno niebieska, biesiado nasza, zasil mnie! O boski grocie, co zadajesz rany, które Sam tylko uleczyć zdołasz, przeszyj mnie! Życie przedziwne, ogarniaj mnie sobą, przenikaj, śmierć ożywczą zadawaj!...

Śpiewaj, rozbrzmiewaj śmiało, harfo moja; gdyż przedmiot twoich pieśń przewyższa wszystko, coś wyśpiewać zdolna: najwyższy akord Twój nigdy dość godnie Eucharystji boskiej nie wychwali.

Boska Eucharystja! Oto czem jest nam dziś Jezus w Swym Sakramencie Ołtarza:

schronieniem naszem, ostoją, okupem i życiem, chlebem nadprzyrodzonym — druhem i przyjacielem, ojcem i oblubieńcem, najwyższą, niewysłowioną rozkoszą.

Jezus Chrystus ongi — dziś — zawsze! Miłuję Go, w eucharystyczne spowitego cienie: Takim zawsze widzę Go w ołtarzu, i odkąd Go ujrzałem, zamilknąć nie mogę! Radbym wszem wobec i ziemi całej głosić, że tam nam szukać dobra wszelakiego: światła, wielkości, bogactwa i szczęścia, piękna i kochania, prawdy i dobroci — że On tem wszystkiem dla nas jest, był zawsze i będzie po wieki. Jezus po wszystkie wieki pozostanie tym, którym jest dzisiaj: najpiękniejszym z pośród synów ludzkich, wdziękiem nieporównanym, powabem niezmiennym i nigdy nieprzyćmionym, pięknem wieczystem, po którem pomykać będą niezliczone wieki, jak promień mknie po tafli wód, blaski w niej rozniecając swoje, i hołdem kłonić się przed czarem tej nieśmiertelnej młodzieńczości... Tak nieskończenie pięknym będzie Jezus Chrystus w człowieczeństwie Swojem —

i takim też dla mnie przez wieczność całą pozostanie — wieczność miłości — miłości Boga mego...

Potrzeba mi uprzytamniać to sobie dla nabrania otuchy. Jeśli miłował mnie Jezus wtedy, kiedy niebaczny przed Nim uchodziłem, rzucając Mu przed stopy obelgę zapomnienia i zniewagę grzechu — jeśli miłował mię wówczas, gdy sercem mojem nikczemne władało stworzenie, jeżeli mię miłował jak Swą zbłąkaną owieczkę, jak tego syna marnotrawnego, któremu, zdala wracającemu w dom ojca, ten ojciec z rozwartemi ramiony naprzeciw wybiega, nagość hańbiącą okrywa łaski szatą, przyznając prawo uczestniczenia w niebiańskiej biesiadzie'— skoro miłuje mię i dziś, jednocząc się co dnia ze mną w godzinie Ofiary aż do spłynięcia ze mną w jedno, do zespolenia, w jakiem w niebiesiech z Ojcem Swym bytuje i do przelania za mnie krwi Swej Najśw. po ostatnią drogocenną kroplę, czemże się miłość Jego stanie tam, w górze, w cudzie tych niebios, których już winy moje zasmucać nie będą?...

Czem będziesz, o mój Boże, przez wieki i wieki tym wybranym Twoim, którzy Cię miłują?... Będziesz nam pełną, skończoną szczęśliwością, wieńcem głów naszych niewiędniejącym nigdy, przejasną naszą chwałą, skarbem niewyczerpanym, trwałem dziedzictwem naszem, posiadaniem pełnem, przeobfitem — Bogiem naszym, przyjacielem, ojcem, bratem, oblubieńcem.

Tu dusze nasze w najwyższych nawet zachwyceniach mogą dostąpić jedynie zaczątków, jako rękojmi przyrzeczonej wiarą, przyszłego zjednoczenia — i tym zaczątkiem, tymi zrękowinami jest Eucharystja; lecz kiedyś, w niebiesiech, w naocznem widzeniu Boga błogosławiona dziś, szczęsna chwila w wiecznotrwały przejdzie stan, w pełne, świadome, stałe posiadanie: niebiosa w radosnych pieniach miłości i wesela głosić będą rozkosze ostatecznego zjednoczenia z Barankiem, godów uroczystych i ślubów z Nim na wieki.

Lęk przed utratą łask Umiłowanego nie zmąci tam już szczęśliwości naszej a miłości

zwycięskiej hymn rozbrzmiewać będzie po wieki: Miłość — miłość — miłość!

(Wiel. O. Herman).

Modlitwa do Jezusa-Hostji.

Wydaje mi się, Panie, iż dusza moja ukojenia zaznawać zaczyna, myśląc o radosnym stanie, w jakim utonie, jeżeli w miłosierdziu Twojem udarzysz ją kiedyś szczęśliwością posiadania Ciebie. Wiem jednak, że wpierw ona służyć Ci tu musi, służąc jej bowiem zdobyłeś Ty dla niej szczęście, którego się spodziewała. Cóż więc uczynię Panie? Boże, miłości moja, co czynić mam dla Ciebie? O, jakże późno rozgorzały me pragnienia, jak zaś wcześnie Ty, Boże, starałeś się owładnąć sercem mojem, wzywając, bym się cały poświęcił Tobie!... Żali opuściłbyś nędzarza, Panie? Czyżbyś odrzucił żebraka, pragnącego oddać się na własność Tobie? Istniałyżby, o Panie, granice w bezmiarach miłosierdzia Twego, albo we wspaniałości Twoich darów? O Boże mój, o miłosierdzie moje! Wszak

mocen jesteś rozbłysnąć w duszy najniższego sługi Twego szczodrotą Twej dobroci nieskończonej! Wszechmocnyś jest, o wielki Boże! A oto zaszła chwila, w której okazać możesz, żali nie złuda to mej duszy ta wiara jej, iż mimo lat straconych tylu, Tyś władny sprawić, Panie, by odzyskała te stracone lata. Żali nie obłęd-to? Wszak czas miniony nie wraca, — powiadają. Ach, bądź błogosławiony, Boże mojej duszy! Wyznaję, Panie, Twoją moc najwyższą: jeśliś wszechmocny — a jesteś Nim przecie — to czyliż jest coś trudnem, niemożliwem Tobie? Wystarczy, Panie, wystarczy jeden akt Twej woli. Jakkolwiek nędzny i nikczemny, ja wierzę niezachwianie w tę woli Twej potęgę: im zaś wspanialsze są rąk Twoich dzieła, tem silniejszą ma wiara w moc nieograniczoną przedziwnych działań Twoich, tem większych czekam cudów, tem głębiej wierzę, iż sprawisz wszystko, o co Cię tu błagam. Bo czyż zadziwić mię zdoła cudowność działań Tego, który wszystko może? Ty wiesz, o Panie, że wpośród wszystkich moich nędz jam nie

ustał w wierze w Twoją wszechwładną potęgę, ni w miłosierdzie Twoje nieskończone. Przynajmniej w tem nie obrażałem Cię, Panie, racz to pamiętać mi, proszę. Wynagródź Sam, o mój Boże, on czas przeze mnie stracony, zastąp go dziś i w przyszłości szczodrem przelaniem łaski Twej w duszę moją, żebym, gdy przyjdzie chwila, stanął w godowej szacie przed okolicznością Twoją: wszak mocen jesteś sprawić to, o Panie, jeżeli taką będzie wola Twoja.

(Św. Teresa).

Akt ofiarowania się św. Bonawentury.

Jezu Chryste, przez Krew Twoją i Ciało, które spożyłem, bądź mi miłościw. Ty rzekłeś: „Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim". Ofiaruję się Tobie, aby odczuć błogie skutki Twej obietnicy; racz przyjąć tę nędzną ofiarę. Nie będę nadal przeciwstawiał mojej nikczemności Twoim darom, moich grzechów Twoim dobrodziejstwom. Wypleń z mego serca wszelką

obcą miłość, panuj w niem jako jedyny wszechwładca.

Niech będę z Tobą ukrzyżowany światu, a życie moje, jako przystoi na wiernego sługę, niech będzie wzorowane na Twojem życiu, o Panie. Oto jedyny skarb, którego pożądam, jedyne szczęście, którego pragnę. Mam tylko jednego przyjaciela, jedną miłość— Jezusa, mego Boga, mego Oblubieńca. Precz wszystkie zajęcia, wszystkie rozkosze, wszystkie upodobania, które nie są Nim. On niech będzie cały mój, a ja cały Jego. Serce moje niech utworzy jedno z Jego Boskiem Sercem tak, abym niczego nie pragnął, niczego nie kochał, prócz Pana mego Jezusa Chrystusa. Amen.

Po Komunji św. [1]).

A teraz gdy stałaś się Bożą...

1. O możesz to głosić niewiasto, że cię Bóg miłości kocha.

---

[1]) Z dzieła O. Palau T. J.: Katoliczka czynem.

2. Głoś to wobec świata całego: Bóg kocha mnie, ze serca mego uczynił sobie niebo

3. Tak, niebo i świątynię; świątynię i dom własny: dom i przybytek; przybytek i więzienie, abyś Go w twem sercu sławiła i wychwalała; czciła Go i wielbiła; kochała Go i służyła Mu; byś strzegła tego Więźnia, który tak kocha, że chce być uwięzionym w duszach.

4. O cóż to za Bóg! Jaki kochający! Jak Go nie miłować i nie głosić Bogiem miłości?!

5. Wesel się, niewiasto chrześcijańska. W Komunji św. przyjmujesz całego Boga, Boga twego nieskończonego, twego Boga tak dobrego, że pragnie rozpalić cię miłością, przekształcić, przebóstwić, i być jedno z tobą przez łaskę i miłość.

6. Powiedz sercu twemu, niech zadrży z radości i wynijdzie naprzeciw Umiłowanego; niech wyleci z piersi na usta, by Mu powiedzieć: Jezu, Jezu, miłości moja, Twoją jestem na zawsze. Dajesz mi Ciało Twoje,

weź moje; dajesz mi duszę Twoją, weź moją w posiadanie; dajesz mi Bóstwo Twoje, weź moje życie, całą moją istotę i wszystką miłość moją.

7. A teraz gdy stałaś się Bożą, czegóż nie uczynisz dla Niego?

O Jezu, radości moja!

1. Jezu, wesele serc radosnych i pociecho serc smutnych.

2. Wesele rąk, które pracują i ochłodo tych, którzy są znużeni.

3. Wesele serc, które walczą i pociecho tych, którzy zdają się być zwyciężeni.

4. Radości dusz, którym się wszystko darzy i pociecho tych, którym się nie wiedzie.

5. Radości żeńców i pociecho tych, którzy nic nie zbierają.

6. Wesele tych, którzy czują się podtrzymywani w dziełach i pociecho tych, którzy są opuszczeni w pracy.

7. Wesele tych, którzy poczynają i kończą i pociecho tych, którzy przedsiębiorą, a nie mogą dzieła doprowadzić do końca.

8. O Jezu, bądź jedynem mojem weselem we wszystkich radościach i jedynem pocieszeniem we wszystkich trudach, goryczach, rozczarowaniach, niepowodzeniach i zawodach życia czynnego.

9. Dla Ciebie rozpoczynam i dla Ciebie porzucam dzieło; dla Ciebie pracuję i dla Ciebie odpoczywam; dla Ciebie chcę żyć, dla Ciebie chcę umierać!

Błog. Franciszek Posadas

(Dominikanin 1643—1720).

Franciszek urodził się w Kordubie ze starej, szlacheckiej rodziny. Już w dziecinnym wieku taką odznaczał się pobożnością, że w 7 roku życia pozwolono mu po raz pierwszy przystąpić do Komunji św. W 18 roku życia wstąpił do Zakonu OO. Dominikanów, i zaraz od pierwszej chwili nowicjatu okazywał się tem; czem był całe swe życie: doskonałym zakonnikiem. Zostawszy kapłanem, oddał się głoszeniu słowa Bożego, którem wielu grzeszników nawrócił. Lecz źródłem, skąd czerpał

siłę poruszania serc najzatwardzialszych grzeszników, było jego własne serce, przepełnione najżywszą skruchą i żalem za grzechy.

Gdy raz ktoś, widząc go zalanym łzami, zapytał o ich przyczynę, święty odrzekł: „Ach! jakże nie mam płakać ja, największy, najnędzniejszy, najniegodziwszy, najniewdzięczniejszy na świecie grzesznik“? W ostatnich już latach życia, mawiał do swego spowiednika: „Ojcze mój! O jakże pragnę mieć wielki, bardzo wielki żal za grzechy; o tę łaskę proszę Boga codziennie przy mszy świętej“!

Przy mszy św. płakał też prawie nieustannie. Tak czuł się niegodnym dotykać Przenajświętszego Ciała Pańskiego, że często powtarzał: „O, co za pokora! Bóg schodzi z nieba i spoczywa na takich rękach“! Przy podniesieniu drżał cały i nie mógł powstrzymać łkania. Dnia jednego, gdy Pan Jezus raczył mu się ukazać widomie w Hostji Najśw., Franciszek tak uczuł się wzruszonym, że patrzący na niego obawiali się, by Hostja Najśw. nie skruszyła się w jego rękach. Czasem znów

wpadał w zachwycenie, i unosił się ponad ponad ziemię, sam nie wiedząc, co się z nim dzieje, bo mówił do spowiednika swego: „Nie wiem, co to jest, — czy ziemia usuwa się z pod nóg moich, — nie wiem, co się ze mną dzieje. Dałby Bóg, bym za te wielkie łaski Jego, był Mu przynajmniej wdzięczny“.

Raz, gdy wymawiał we mszy św. słowa konsekracji, Pan Jezus rzekł do niego z miłością: „Synu mój, to Ja jestem Ten, który jest“! Franciszek na chwilę odszedł od siebie, a gdy podniósł Przenajśw. Hostję, ciało jego uniosło się i zawisło w powietrzu. Gdy zszedł na ziemię, otoczony był cały niebiańskiem światłem. Światło to zresztą jaśniało bardzo często, gdy odprawiał Przenajśw. Ofiarę; wówczas znikały zmarszczki z jego twarzy, czoło stawało się przeźroczyste jak kryształ, a policzki zwykle blade, płonęły jak w ogniu. Innym znów razem, gdy czytał Ewangelją św., widziano z ust jego wychodzący jasny promień, oświecający mszał; a po dwakroć w dzień Zielonych Świąt, ciało jego wydawało tak wielką jasność, że cały ołtarz nią rozpłonął.

Gdy odprawiał mszę św. na cześć Najśw. Panny, Matka Boża ukazywała mu się widomie. W dzień narodzenia Marji Najśw. ujrzał Ją jako maleńką dziecinę w kolebce; w święto jej siedmiu Boleści, jako Matkę Bolesną, stojącą pod krzyżem. Ukazywali mu się także św. Apostołowie Piotr i Paweł, św. Katarzyna męczenniczka, do której szczególne nabożeństwo miał, i wielu innych świętych, gdy w ich uroczystość odprawiał mszę św. Często także przy mszy św. asystowali mu aniołowie, podtrzymując ręce przy podniesieniu, lub stojąc obok ołtarza z zapalonemi świecami. Nic w tem zresztą dziwnego; aniołowie i archaniołowie przytomni są z wielką czcią Przenajśw. Ofierze i z pokorą najgłębszą adorują Pana Jezusa w Sakramencie Jego miłości. Oczy nasze ziemskie nie są godne widzieć ich i zwykle nie myśiimy nawet o ich obecności; oni jednak proszą za nami ustawicznie, gdyż dla siebie samych niczego już nie potrzebują. Znalazłszy w Franciszku duszę czystą, sługę całkiem oddanego Panu swemu Boskiemu, aniołowie św. chętnie czy-

nili go widzialnym uczestnikiem swych hołdów oddawanych Bogu.

Wiele bardzo osób samem słuchaniem mszy św., odprawianej przez św. zakonnika, odzyskiwało zdrowie ciała i duszy. Gdy odchodził od ołtarza, chorzy prosili go, by wkładał na nich ręce, lub czytał nad nimi Ewangelję, albo uczynił nad nimi znak krzyża św. i natychmiast bywali uzdrowieni. Franciszek przywrócił raz w ten sposób wzrok ociemniałej kobiecie. Inna znów niewiasta, ciężką złożona chorobą, której lekarze — sami nie widząc już żadnej nadziei — na śmierć przygotować się kazali, prosiła świętego, aby umył sobie palce i dał jej napić się tej wody. „Cóż tak nadzwyczajnego znajdujesz w mych palcach“? — odrzekł jej święty. „Ojcze mój, wszak odprawiałeś w tej chwili mszę św.“ — powiedziała chora. — „O! co za szczęście piastować w swych rękach Boga“! — „To prawda“, rzekł Franciszek — „niechże wiara twoja uzdrowi cię“. Umył sobie ręce, i dał jej się napić tej wody, a chora w tej chwili uzdrowioną została.

Franciszek Posadas umarł 20 września 1720 roku. Papież Pius VII beatyfikował go w roku 1818.

